

**PISMA**  
**MARCINA MOLSKIEGO**

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISMÓW

ZEBRAŁ

**Wiktoryn Radliński.**

---

**TOM III.**

---

**WARSZAWA.**

**NAKŁADEM WYDAWCY.**

**w Drukarni Alexandra Gins, ulica Elektoralna, Nr. 755.**

**1857.**

PIŚMIA  
MARCINA MOJSKIEGO

Z POŚMIĘTNYCH REKOPISÓW

Wskazywa Badański

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 12 (24) Września 1856 r.

Starszy Cenzor, *Sobieszczański.*

III 101

WARSZAWA

WARSZAWA

KARLESEM WYDAWY

W Drukarni Aleksandra Głuckiego, ul. Elektryczna, Nr. 455.

1857

SPIS PRZEDMIOTÓW  
w Tomie trzecim zawartych.

str.

Powrót do Boga . . . . .	5
Rezygnacya . . . . .	9
Na skon ś. p. Stanisława Hr. Potockiego . . . . .	12
— — Onufrego Kickiego . . . . .	15
Do JW. Antoniego Bieńkowskiego . . . . .	17, 186
Obchód pogrzebowy . . . . .	19
Do JW. Edwarda Raczyńskiego . . . . .	21
» Najjaśniejszego Cesarza Alexandra Igo . . . . .	23
» JO. X. Namiestnika . . . . .	25
» JO. X. Ignacego Raczyńskiego . . . . .	27, 30, 32,
34, 72, 80, 147, 150, 153, 155, 208.	
Do JW. Generałowej D*** . . . . .	36, 114
» Do*** . . . . .	40, 202
» JW. Rady Stanu Wichlińskiego . . . . .	42, 46
» Półkownika Trębickiego . . . . .	44
» W. Piotra Jaroszewskiego . . . . .	48, 49, 123, 176, 177
Odpowiedź na list Wojewody . . . . .	51
Do JW. R. S. Karola Woydy . . . . .	56, 104
Gość w Ciężeniu . . . . .	59
Wstęp mój z Ciężenia do Łędu . . . . .	67
Do Wyżejskiej . . . . .	71, 157
Podziękowanie za puhar . . . . .	77
Do Geryca . . . . .	79
» Zuzanny Krygierowej . . . . .	82, 129
» Bizuna . . . . .	85
Sic tulerunt fata . . . . .	89
Do W*** . . . . .	92
Opis wojny zdrowia z chorobą . . . . .	93
Pochwała pogrzebowa Łykacego Gintera . . . . .	98
Obywatel Mazowiecki . . . . .	106
Do Kiedrzyńskiego w sprawie z Szają . . . . .	108, 110
» Franciszka Malinowskiego . . . . .	116

Do Jakóba Kubickiego . . . . .	118, 195
» Marszałka Bronic . . . . .	120
» Osińskiego . . . . .	122
» Czekierskiego doktora . . . . .	125, 139
» Wojewodzianki Boguliny . . . . .	127
Domowi Generałostwa D*** . . . . .	131, 133
Do Generała Maurycego Hauke . . . . .	135
» Ministra Przychodów i Skarbu . . . . .	137
» Kanonika Byczkowskiego . . . . .	141, 163
» Józefa Karolego . . . . .	143
Ojciec do Córki . . . . .	145
Do Teresy Raczyńskiej . . . . .	159
» JX. Kanonika Czajkowskiego . . . . .	160, 167, 171
» Antoniego Sokołowskiego . . . . .	162
» Doroty Heymansowój . . . . .	165
» Józefa Marszałowskiego . . . . .	175
» Kazimierza Łaszczyńskiego . . . . .	179
Wiersz od bezimiennej osoby . . . . .	182
Do Barbary Michniewskiej . . . . .	189, 191, 193, 194
» Panny Urszuli Linter . . . . .	196
Powinszowanie Matce . . . . .	197
Do W. Ignacego Milewskiego . . . . .	198
» JO. X. Magdaleny Lubomirskiej . . . . .	200
» Kolnarskich . . . . .	201
Gospodarz do dawnéj swéj sługi . . . . .	203
Do JW. Nowossiltzoff. . . . .	205
» W. Ferdynanda Hirschfelda . . . . .	206
» JW. Kajetana Koźmiana . . . . .	210
» JW. R. S. Badeniego . . . . .	212
» Xiędza Szczepana Sawickiego . . . . .	214
» JW. Tomasza Wawrzeckiego. . . . .	215
» JW. Okołowa . . . . .	216
» Katarzyny Sadłuckiej. . . . .	218
» Karola Drac . . . . .	219
» Antoniego Karsunowskiego . . . . .	221

## **POWRÓT DO BOGA.**

Na wskrós przejęty wiecznych prawd wyrokiem,  
Do Twoich Panie! drząc, idę przybytków,  
Gdzie uoczyście, przed nieba widokiem,  
Zrzekam się świata i wszech jego zbytków.

Z sukienki pierwszej, co mi dałeś Panie!  
Przed Twe oblicze przychodzę odarty,  
Oczu ku Tobie wzniesć nie jestem wstanie,  
Gdyż i znak Syna mam na czole starty.

W odległej jestem krainy przychodzień,  
Gdzie mnie od Ciebie płochość oddaliła,  
Wichrem i burzą kołatany codzien,  
Nadzieja tylko rozpacz mą koila.

W różnych bezdrożach, wśród dzikich zarośli,  
 Scieszki zwierzęce brałem za tor bity,  
 Biegłem za tymi, co przedemną poszli,  
 Chlubny,— że mi laur dano z chwastów wity.

Jadem roskoszy zatruta ponęta,  
 Piskliwe nozdrze nieznacznie łechtana,  
 Potem mnie w swoje uwikławszy pęta,  
 Za ich zwyciężkim wozem iść kazała.

Pycha stała się panią mego serca,  
 A próżność chciała także swęj ofiary;  
 Ten tyran, straszny wszystkich cnót morderca,  
 Dość znacznie swymi obsypał mnie dary.

A tak wplątany ze wszystkich stron w sidła,  
 Z lekka się z memi więzy oswajałem,  
 I paląc świata bożyszczu kadzidła,  
 Śmiałym na wszystko czołem spoglądałem.

Sumienie,— świadek wierny mojej nędzy,  
 Czasem w zaciszu lajał mnie surowo,  
 Lecz me powrozy z mocnej były przędzy,  
 Gdyż miłość własna była ich osnową.

Ta,— moich działań stawszy się sprężyną,  
 Nasiona wszystkich cnót przytłumić chciała,  
 Ta,— była moich obłąkań przyczyną,  
 Ta,— mój w upadkach rozum usypiała.

Im byłem słabszy, tém mniej słabość czułem,  
 Prawdę lubiłem, choć'em od niej zboczył,  
 Znałem to dobrze, że sam siebie trułem,  
 Znałem żeś winny,— znałem żeś wykroczył.

Własnej miłości méj nieszczęsny jeniec,  
 Jako ofiara smutna na zabicie,  
 Szedłem przybrany w cyprysowy wieniec  
 Tam,— gdzie na wieki miałem tracić życie.

Omdlałe siły już nie były wstanie,  
 Z tak srogiej dla nich dobyć się niewoli.  
 Tyś widział wszystko o Boże i Panie!  
 Tyś mnie ratował w tej gorzkiej niewoli.

Kruszyłeś każde łańcucha ogniwo,  
 Dając mi uczuć sumienia zgryzoty,  
 Leczyłeś rany winem i oliwą,  
 Dałeś mi znowu powrócić do cnoty.

Nie dosyć na tém, żeś mnie Twymi dary  
Tak niegodnego obdarzył obficie,  
Jeszcze mię chcesz mieć sprawcą Twój ofiary,  
Wlewając skłonność w duszę moję skrycie.

Baczny o Boże! na Twoje zrządzenia,  
Już do drzwi Twojej świątyni kołacę,  
Okryty wstydem, odarty z odzienia,  
Zgubiony wiecznie, gdy Ciebie utracę.

Jak owe dziecko gdy do matki spieszy,  
Słabe rączęta już o podał wznosi,  
Nie ufne siłom— i chociaż się cieszy,  
Jednak swym płaczem o pomoc jej prosi.

Tak Panie!— ja dziś nędzny do Cię wołam:  
Broń mnie w upadku, bo wstać już niezdolam;  
Na mnie podobnych co w bezdenność leci,  
Wejrzyj;— wszak to są równie Twoje dzieci.



**REZYGNACYA.**

Na spróchniętej łodzi, bez steru i wiosła,  
 Burza mnie wśród skał swym pędem zanosła;  
 Biedzę się zewsząd w tej smutnej kolei,  
 Płaczę,— lecz jednak nie tracę nadziei.  
 Cóż Ci o Boże z tego, że ja zgineę?  
 Trzebaż potęgi abyś skruszył trzcinę?  
 Wszehmocność Twoja większąż przez to będzie?  
 Gdy mnie zabraknie w wybranych Twych rzędzie!  
 Gwiazd miliony, co się skrzą wśród nocy,  
 Nie ogłaszają ogromu Twój mocy?  
 Gdyż, niech niekotorą skryjesz przed mém okiem,  
 Mniej że już pięknym świat będzie widokiem?  
 Znam że jest niczém,—jednak rąk Twych dzieło,  
 Od Ciebie moje byt jestestwo wzięło;  
 I gdybyś nawet chciał być dla mnie srogiem,  
 Ja ginąc, Ciebie uznam moim Bogiem.

Nie chcę ja z Tobą stawać na sąd Panie!  
Bo któż z śmiertelnych w niewinnym jest stanie?  
Któż mógł dobrego co zrobić bez Ciebie?  
Któż kiedy dobrze znał samego siebie?  
Cne nasze sprawy, co my z chlubą liczem,  
Czemże są Boże! przed Twoim obliczem?  
Jedna nieprawość popełniona z woli,  
Tysiąc cnót razem stawionych na szali.  
Darmo się człowiek nikczemny nadyma,  
Gdy go Twa ręka wszechmocna nie trzyma.  
Im mu przyjaźniej promyk szczęścia świeci,  
Tém bez Twój łaski głębiej w przepaść leci.  
Zmysły gdy studzi roskoszy pęta,  
Uwikła duszę nieznacznie w swe pęta.  
Tu raz zhańbiona, spuszcza z swego prawa,  
I na ich rozkaz jak niewolnik stawa.  
Już ją nieprawość mało co kosztuje,  
I smaku Panie w Twych prawdach nie czuje.  
Brudną rozwiązłość celem życia sądzi,  
Szczęściem nazywa, gdy najbardziej błądzi.  
Któż ją wydzwignie z tej nieszczęsnej doli?  
Któż skrószy węzły bez jej własnej woli?  
Ty jeden Boże!— co przez Twe sprężyny,  
Tworzysz i z głązów Abrahama syny.  
Próżno bezbożny wszetecznymi usty,  
Będzie uwłaczał Twym sądom z rozpusty,

Przyjdzie nań kolój— ani się spostrzeże.  
 Gdy twojej zemsty pocisk go docięże.  
 Lecz ja o Boże wielbię Twe wyroki,  
 Na Twoich drogach kieruj moje kroki;  
 Nie dozwól by się potknęły me nogi,  
 Wszak wiesz, jak jestem słaby i ubogi.  
 Wola Twa święta niech się ze mną dzieje,  
 Niech mi wiatr sprzeczny lub pomyślny wieje,  
 Zawsze Ty będziesz pragnień moich celem,  
 W Tobie splakany, odpocznę z weselem.—

111

NA SKON

**ś. p. STANISŁAWA Hr: POTOCKIEGO,**

**Wojewody, Prezesa Senatu,**

*zmarłego dnia 14 Września, 1821 roku.*

---

..... Nil non mortale tenemus,  
Pectoris exceptis, ingeniique bonis—Ovid.

Na cóż się śmiertelnikom żal niewczesny przyda?  
»Dni nasze Pan obliczył« podług słów Dawida.  
Nikomiu na kres dalej przejść nie dozwolono,  
Wszystkim z tąd wrócić trzeba na wieczności łono.  
Jak woda, z gór pędzonej ustępuje wodzie,  
Taka się zachowuje kolęj w ludzkim rodzie.  
Lecz kiedy mąż cnotliwy z oczu ziomek znikną,  
Trudno sercu zimnego udawać stoika.

<http://rcin.org.pl>

Nie daje się tak łatwo wynadgrodzić strata,  
Którą poniosła ludzkość, przyjaźń i oświata.  
Nie sili się natura na miernym człowieku,  
Wyższą tworzyć istotę potrzebuje wieku.

W przeciągu lat niewielu, dzwonów głos ponury,  
Odbijał się pięć-krotnie o stołeczne mury;  
Przerażając nas wieścią, iż z żyjących grona,  
Ubywają kolejno drogie nam imiona.  
Możnaż było przewidzieć, iż w Września połowie,  
Spełni się wyrok niebios na Senatu głowie.  
Obdarzony sownicie z geniuszu łaski,  
Mógł niedbać o dziedziczne przodków swoich blaski.  
Zająwszy się z korzyścią sztuk nadobnych stanem,  
On pierwszy ziomków swoich poznał z Winkel-  
manem.  
Godzien sterować w boskim przybytku minerwy,  
Na rozległym jój polu pracował bez przerwy.  
I gdyby umysłowi dał wytchnąć po pracy,  
Jeszczeby go z roskoszą czytali Polacy.  
A znał, iż przy najtęższej ciał naszych budowie,  
Umysł zbyt natężony, zły ma wpływ na zdrowie.  
Lecz chwała geniuszu nie kończy się na tém,  
Że się piórem zalecił przed uczoneym światem.  
Jeżeli serca dobroć nie łączy się z chwałą,  
Piękny talent i dowcip zaletą jest małą.—

Z godną serca małżonką doszedł kresu godnie,  
 Hymen rzekł, gasząc łzami nad grobem pochodnie:  
 »Kiedy ci dłuższych pociech zazdroszczą bogowie,  
 »Przynajmniej szanuj drogę dla rodziny, zdrowie.«  
 Jedyny owoc związków, dziedzic cnót i chwały,  
 Czuje stratę, co kirem pokryła dom cały.

Jeśli serce zmarłego nie jest znanem komu,  
 Wystawią go najbliżsi przyjaciele domu;  
 Nawykli do przyjemnych godzin towarzysze,  
 Słodząc mu nudy miasta, dzielili zacisze,  
 Gdzie dusza z otwartością wolna od bojaźni,  
 Wylewa swe uczucia na łono przyjaźni.  
 Godny czci naszej ducha! po ziemskim pobycie,  
 Nieodstępne pojęciu rozpocząłeś życie.  
 Widzisz, przed Króla Królów stawiony obliczem,  
 Że wszystko co wielkością zowiem, tam jest niezem;  
 Że dla czynów ludzkości oddzielna jest karta,  
 Gdzie ma wyższe, nad godność miejsce, łza otarta.  
 Posągi, — i te z ciosów nadgrobowe domy,  
 W parę wieków po skonie, strawi czas łakomy.  
 Twoje zaś pisma, tchnące szlachetnością wszędzie,  
 Każdy wiek naśladować, lub powtarzać będzie.

Jeśli kosztaj ożywa,  
 Kiedych nigdy śmiard nie żywa;  
 Cwigiody dobroczydol składam ci w ofiarę,  
 Słabe piar mego piody,  
 Duch twój w niebianow gronie niechaj ja odhiera,  
 Jaka wdzięczności dawody,  
 Gdy smierdom twój kilku pokryła sądy.

**NA SKON**

**ONUFREGO KICKIEGO,**

**Senatora, Wojewody,**

*zmarłego 1818 r.*

*Post obitum virtus et benefacta manent.*

Gdy czas najgłębsze rany serca goi,  
 Gdy wszystko z czasem w niepamięci tonie,  
 Niech moja ręka smutną lutnię stroi,  
 Po Twoim Onufry skonie.

Szanowny duchu, jeśli moje pienia,  
 Obić się mogą o niebios sklepienia,  
 Jeżeli w zmarłych krainie,  
 Pamięć przeszłości nie ginie,

Jeśli zostają ogniwa,  
 Których nigdy śmierć nie zrywa:  
 Czcigodny dobroczyńco! składam ci w ofierze,  
 Słabe pióra mego płody,  
 Duch twój w niebianów gronie niechaj je odbierze,  
 Jako wdzięczności dowody.  
 Gdy śmierć dom twój w dniach kilku pokryła żalobą,  
 Szczęście domu całego poszło w grób za tobą.  
 Ale osobista chwała,  
 Na ziemi się pozostała,  
 Obywatelskie przymioty,  
 I przykład domowej cnoty.  
 Została droga duszy twój połowa,  
 Niedawno żona,— dziś wdowa;  
 Zostały godne związku tego córy,  
 Płci swojej ozdobne wzory,  
 Owoce pięknego drzewa,  
 Teressa, Józefa, Ewa.  
 I Ludwik syn nadziei, którego mars z młodu,  
 Z chwałą domu sposobił do usług narodu.  
 Oto kwiaty, któremi grobowiec twój stroje,  
 Nigdy go nieprzestaną oblewać łzy moje.



WIERSZ

posłany pod Lublin do JW. Antoniego Korwin

**BIENKOWSKIEGO,**

SĘDZIEGO APPELLACYJNEGO Xtwa

WARSZAWSKIEGO

d. 10 Czerwca, 1818 r.

---

Nie szukaj Mości Sędzio w tém piśmie ozdoby,  
Dzień dla ciebie tak świetny, stał się dniem żało by.  
Wiersza złożyć nieumiem, wiąże rym przy rymie,  
Na końcu pióra siedzi przyjaciela imie ;  
Nie mogę się z tak smutnym oswoić obrazem,  
Widzę go obok siebie, widzę z tobą razem.  
Gdy mnie noc w słodkim błędzie trzyma godzin

parę,  
Złożęczę dniowi, który senną przerwał marę.

W jeden grób poszły moje związki i nadzieja,  
 Tracę w nim przyjaciela, nawet dobrodzieja.  
 Sędzio! tyś go jeden, poznawszy— ocenił,  
 Nigdy on ani zdania, ani serca zmienił;  
 Sześć lat żyliście z sobą, niestety! dość mało,  
 Pasma dni pełnych chwały, w trzy dni się przer-  
 wało.

Nie tu miejsce łązy ronić nad wielkością straty,  
 Ani rzucać dorywcze na grobowiec kwiaty;  
 Mierny żal jest na ustach, ciężki w sercu siedzi,  
 Uderzony piorunem, nie da odpowiedzi.  
 Odetchnijmy,— ty prozą, ja rymem przy tobie,  
 Złożem kwiat na Henryka — przyjaciela grobie.

**OBCHÓD POGRZEBOWY**

∞ Kościele O. O. Kapucynów,

za duszę

ś. p. **T. R.**

*dnia 27 Lipca, 1818 roku.*

---

Już tedy wyrzekł kapłan, a my po kapłanie:

»Wiekuiesty spoczynek daj Teresie Panie!«

Już ta posępna domu Bożego ozdoba

Te żalosne pieśni Joba,

I święte Dawida psalmy —

W których mówi: Pana chwalmy,

Aż do ostatnich duszy idące tajników,

Ponurym odśpiewane głosem zakonników;

I te w około trumny gorejące woski,

Co świetny blask rzuciły na przybytek Boski,  
O dwónastej nie spełna zagasły godzinie.  
Tak wszystko na tym świecie mija— i przeminie.  
Wielkość ma krótkie zakresy,  
Złych ludzi czas nie uświęci,  
Lecz dobroć serca Teresy,  
Żyć będzie w dobrych pamięci.  
Księżno! dowiódłbym, na czém zasada się chwala,  
Ale oszczędzam zdrowia, nadtoś łez wylała.

---

DO

*J. W. Hrabi*

## EDWARDA RACZYŃSKIEGO.

---

Pierwszy z liryków Rzymskich powiedział Horacy,  
Niech ciebie nic nie zadziwi,  
Hrabi! kto widział dzieło talentu i pracy,  
Co wielbią znawce prawdziwi;  
Nigdy się na to zgodzić z Horacym nie może,  
Samby twoje z podziwem oglądał podróże.  
Znajdzie czytelnik z gładkością opisu,  
Dwudziestu mistrzów doskonałość rysu;  
Piękna Wrocławskich giserów robota,  
Może być wzorem dla druków Didota.

Światły autor, w oddaném publiczności dziele,  
 Godne serca swojego trzy piękne miał cele.  
 Dać potrzebną naukę niewdzięcznej młodzieży,  
 Iż wdzięczność jest dług święty, płacić go należy.

Ciotka jego, wzór cnót rzadki,  
 Gdy śmierć kirem dom pokryła,  
 Po zbyt wczesnym skonie matki,  
 Miejsce matki zastąpiła.

Pamiętny dobroczynnej opieki siostrzeniec,  
 Złożył przy wstępie dzieła, godny ciotce wieniec ;

A wchodząc w nędzę sieroty,  
 Co wzywa możnych ratunku,  
 Poszedł za natchnieniem cnoty,  
 W szlachetném dzieła szafunku.

Gdy zysk z podróży kosztującej krocie,  
 Łaknącej chleba poświęcił sierocie.

Niech nam kto powiedzieć raczy,  
 Jeżeli powiedzieć może :

Czy widział kogo z bogaczy,  
 Coby przez swoje podróże,

Wyplacił dług wdzięczności, a w wzorowém dziele,  
 Przyniósł zaszczyt rodakom i wsparł sierot wiele.

Do

NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA WSZECH ROSSYI

**Alexandra I.**

W ROCZNICĘ IMIENIN

*d. 30 Sierpnia (11 Września) 1821 r.*

---

Kiedy ciągle starania, podróże, wyprawy,  
Cesarzu dla powszechnej poświęciłeś sprawy;  
Kiedy sobie odmawiasz wczasu i wygody,  
Aby cię zwały ojcem dwa bratnie narody.  
Prywatny hołd, śmiałością zdawałby się Panu;  
Wszystko ustąpić musi wielkiej sprawie stanu.  
Lecz Cesarzu i Królu! zbiegły się trzy święta,  
O których każdy z moich rodaków pamięta.  
Te nam dzisiaj nadają przywilój potrójny,  
Wolno użyć go w chwilach pokoju i wojny.

Pierwszem dla nas jest świętem: dzień Twego  
 imienia,  
 Zawsze dobrym Monarchom niósł Polak życzenia.  
 W tym dniu czcimy rycerza i świętego razem,  
 Który Szwedów nad Newą pogromił żelazem.  
 Katarzyna (¹) chcąc mężstwem natchnąć swoje ludy,  
 Była twórcą orderu za wojenne trudy.  
 Trzecią zaś uroczystość dzień dzisiejszy zdarza,  
 Jój celem jest trzyletni synowiec Cesarza;  
 Co z krwią i sercem Stryja połączony blisko,  
 Na chrzcie wziął Alexandra imienne nazwisko.  
 A kiedy dziś stolica, miasto Piotra święte,  
 Dla święconej osoby wdzięcznością przejęte,  
 Używać ma dobrego dla serc wiernych prawa,  
 Możeż się obojętną pokazać Warszawa?  
 Gdy polskim będąc Numą, równasz się z Tytusem,  
 Co władał sercem Rzymu dobrocią, nie musem.  
 Cesarzu! Tytus, Trajan, Antonin, Aureli,  
 W radości ludów, wróżbę szczęścia ludów mieli.  
 Panuj nam jak najdłużej miłościwy Panie!  
 Niechaj dla dziejopisów zagadką zostanie:  
 Kto z nas był pomyślniejszym obdarzony stanem,  
 Czy my pod Alexandrem, czy Rzym pod Trajanem.

---

(¹) Cesarzowa Wszech Rossyi.





DO

*J. O. Bięcia* *Namiestnika*

**ZAJĄCZKA,**

**z powodu otrzymanego dyplomu na tytuł Xięcia**

**W KRÓLESTWIE POLSKIM**

---

Przyjęto zdanie Katona,  
Za powszechną mędrców zgodą,  
Iż cnota nienadgrodzona,  
Sama sobie jest nadgrodzą.

Ale Cesarz, Król Polaków,  
Pan ósmej części na globie,  
Wyniósł cię z łona rodaków,  
By cnotę nadgrodził w tobie.

Chcąc ją uświetnić przed światem,  
Przez zaszczyty narodowe,  
Pełnym chwały dyplomatem,  
Mitrę włożył na twą głowę.

Mości Xiąże Namiestniku!  
Cóż powiedzą potomkowie,  
Gdy ujrzą w polskim roczniku,  
Laur z mitrą na twój głowie.

Pod trzema Monarchami drogą marsa chodził,  
Wspaniały Alexander cnotę wynadgrodził.

DO

*J. O. Księcia Ignacego Paczyńskiego,*

**Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.**

d. 18 Grudnia, 1816 r.

List mój podobno na same święta stanie w Cią-  
żeniu, w którym przy załączeniu niektórych ka-  
wałków i kalendarza gospodarskiego, mam honor  
JW. Panu *antiquis moribus* oświadczyć powinszo-  
wanie moje, z powodu Narodzenia Pańskiego z tém  
życzeniem:

Każdy z duchownych niech się zobowiąże,  
Że trzy razy w pierwsze święto,  
Nie zapomni Mości Xiąże,  
O twém zdrowiu, przy *memento*.

Niechaj cię żadna przeciwność nie smuci,  
 Żyj tyle godzin za wpływem Szczepana,  
 Ile ziarn owsa, wiejski lud wymłóci,  
 W ten dzień — na swego kapłana.

W piątek, podług Bellarmina,  
 Kościół Boży da nam wina,  
 Na pamiątkę, że Jan święty,  
 Wyszedł z wrzącego oleju nie tknięty.

Jest to napój od zarazy,  
 Skosztuję go w téj stolicy.  
 Alebym wolał sto-razy,  
 Obchodzić tę pamiątkę w Ciężeńskiej kaplicy.

Do uczczenia soboty cóż nam jest powodem?  
 Rocznicę niewiniątek z okrutnym Herodem.

Zginęły dzieci, ale co za szkoda,  
 Że nie zginął ród Heroda.

Trafił przez morza, góry, pustynie, przeprawy,  
 Od Betlejem do Warszawy,  
 Nie zabija on dla wiary,  
 Wydziera tylko talary;

Na okutej leżąc skrzyni,  
 Gada jak anioł, jak Lucyper czyni.

Niech cię Bóg, Mości Xiąże tarczą swojej dłoni,  
Od okrutnego Heroda zasłoni.

Na tym dniu kończą się święta, ale się w żadnym niekończy wdzięczność, uszanowanie, etc.

---

## Odpowiedź na list

do

**TEGOŻ.**

---

Na list J. O. Xięcia mam honor odpowiedzieć z najczulszém podziękowaniem i wdzięcznością, *et cum maximo Deo gratias* za oświadczoną łaskawie ofiarę, z której jednak korzystać ciężko; zgadzam się na to:

*„Ut quid perdito ista,“*

Jest to prawda oczywista.

Za przypadek nie ręczę, tak niepewną drogą,  
I wino i talary, do licha pójść mogą.

Z licznych się przykładów uczę,  
Jak czasem w sklepie pan piwniczny broi,  
Choć się butelka nie stłucze,  
Odda stłuczoną,— lecz ją wprzód wydoi.

Podobną mógłby sztuczkę Szerméjster wypłatać,  
 Bo zresztą, któż mu zabroni,  
 W Kutnie, na przeprzęgu koni,  
 Z smaczném winkiem się pobratać.  
 Jeżeli człowiek mieć pokusę musi,  
 Któż zaręczy za niemczyka?  
 Który w delizansie łyka.

Zły duch, do winka zapachem nie skusi,  
 Wygoli za moje zdrowie.  
 Próznobym zaczynał zwadę,  
 Bo mi zaraz na to powie,  
 Poklepawszy po ramieniu:

„*Ach mein Gott! was für szkoda,*

*Nie dobry paczka była na Ciężeniu.*“

Między mną a Szerméjstrem, jakież jest zarobek?  
 Niemczyk ma wino, a ja kozi bobek.

Xiążę pan, na transport darów,

Straciłby dziesięć talarów.

## WYJĄTEK Z LISTU DO TEGOŻ.

---

Lubo umysł Xięcia Jegomości wyższym jest nad wszystkie niesmaki, które się w tej ciernistej drodze życia ludzkiego zdarzały, wszelako o ciele radzić należy, bo umysł z ciałem w bliskim są spokrewnieniu; a według axiomu mędrców (nie mędrków) „*mens sana in corpore sano.*“

Mówiąc szczerze Mości Xiąże!

Cóż nam się z tego zawiąże?

Że się pośpieszysz do nieba,

Gdy tu nam ciebie potrzeba.

Cnota procentów nie traci,

Te, niebieski bank wypłaci.

Za lat sto, będziesz miał krocie,

Bo dni swych pożyczasz cnocie.



Cóż nam ztąd? że kaznodzieja  
 Krzyknie: niemasz dobrodzieja,  
 Płaczcie go wszystkie sieroty,  
 Poszedł wziąć nadgrodeń cnoty.  
 Cóż nam z tego? że poety,  
 Wyliczając tve zalety,  
 Złożą wieniec na twym grobie:  
 Żył w Bogu, ludziom, nie sobie.  
 Że chłopiek Ciężański powie:  
 Wybaczcie mości panowie,  
 Chcemy go pochwalić sami,  
 Skrapiając grób jego łzami.  
 Przestań Xiążę na méj radzie,  
 Pij wodę w Egrze, w Karlsbadzie;  
 I wracaj zdrów do Ciężenia,  
 Te są pocziwych życzenia.

WYJĄTEK Z LISTU

**DO TEGOŻ.**

Za ofiarę kalendarza,

Miałem odpowiedź kwestarza:

„Niech Pan Bóg będzie nadgroda.“

Zadną dla mnie nie jest szkoda.

Dawniej,— te słowa nie rzekły się marnie;

Używane od kwestarzy,

Opatrywały spiżarnie,

I piwnice kanafarzy.

Z Chocza, z Konina, z Woźnik i z Goruszek,

Żartowniś kwestarz, jak wyjechał w żniwa,

Rozśmieszył, łyknął, wyladował brzuszek,

Nawiózł baranów, zboża, gąsek, piwa.

Gdy panom trafił na umysł wesoly,

Brał tuczne woły.

Świat dzisiaj zmodniał, kwestarze magnaci,  
 Odwykli słuchać «niech Pan Bóg zapłaci.»  
 Więc się wstecz cofa Opatrzności koło,  
 W klasztorach pustki, i po dworach goło.  
 Lecz ta Opatrzność nie zamyka ręki,  
 Kto w imie Jój składa dzięki.

J. W. Generalowej D.

Świat dajciej xmodnia, kwotaro waznac.  
 Odwykly sluchac aniech Pan Bog zaplan.  
 Nizec sie watek cola Opatrznosci kala.  
 W klanstwach pnieki i po dworach cola  
 Licz ta Opatrznośc nie kazyka ruki  
 Kro w imie tej sklada dzieki

*Do*

## J. W. Generałowej D\*\*\*

---

Za pozwoleniem J. W. Generała, mam honor podziękować J. W. pani dobrodziejce za łaskawe o mnie wspomnienie. — Wierszyk mój już pani niezastał, oddałem go ślicznej Bogulinie, a z listu pani poznałem, że go do Winnéj-góry odesłała.

Zapewne pani odbierze wiadomość, żeśmy święto Barbary dnia 6go w domu J. W. Generała obchodzili; do téj wiadomości, niech mi będzie wolno niektóre przydać szczegóły. — Gospodynią była godna przyjaciółka pani: Fiszerowa Generałowa, której przyjemne społeczeństwo nikogo jeszcze nie znudziło, ani znudzić może. — Objad

wyśmienity czyni honor kucharzowi, na wino składała się Francya z Węgrami, czternaście osób siedziało u stołu.— Nieobecna solenizantka, była przytomną w sercu i ustach goszczących.— Taki stół jest najwygodniejszym:

Ani wielki, ani mały.  
 Bawili się bez różnicy,  
 Wojewody, Generały,  
 Sędziowie, Podpółkownicy,  
 Sekretarze, Weterani;  
 Wszyscy pili zdrowie pani.

Gospodarz ożywiał kompanię zwykłą wesołością, Wojewoda Bieliński w humorze równie wesołym, dzielił się między gospodynią, a kompaniją. Senator Wybicki i Sędzia Bieńkowski rezonowali z sobą *pour et contr* w różnych materyach:

A że obok siebie siedli,  
 Więcej gadali, niż jedli.  
 Czasem tylko kielich spory,  
 Przerywał uczone spory.

Osoby wojskowe dzieliły powszechną wesołość; ja, z poczciwym weteranem Fligbelem, słuchaliśmy wszystkich i pilnowali porządku, aby solenizantki toast szedł bez przerwy.

Właśnie, kiedy zaczęto pierwszy kielich wina,  
 Siadła na łonie ojca piękna Bogulina,  
 I matki toast spełniła wraz z nami,

— Dziewięćto winka kroplami;  
 Trzy razy wołając sama:

Wiwat! wiwat! wiwat! mama.

Na głos siostry, Bronisławek  
 Porwawszy się od zabawek,  
 Pod konwojem piastunki do stołu wniesiony,  
 Siadł przy papie z drugiej strony.

Przyszedł w ładnej czapeczce do naszego grona,  
 Pełen wdzięku,

Z pałką w rękę,  
 Która mu służy do chińskiego dzwona.

Uważali to wszyscy, że Bronisławek, ile jest  
 pięknym i przyjemnym, tyle zdaje się być har-  
 dym.

Słuchał nas, nic nie mówił, lecz z miną surową,  
 Zdjąwszy czapkę, kiwnął głową.

Właśnie, jakby chciał udawać pana  
 Ministra, albo Sultana

Naszym jednak Ministrom, ten ton nie tak  
 przystoi, skąd go nabrał? kiedy Rodzice, tak  
 grzeczni, tak uprzejmi, żadnych nie dają sobie  
 tonów. — Niech pani przyspieszyć raczy swój

do nas powrót, dla samego Bronisławka, aby  
przecie:

Jako polak do polaków,  
Nie używał dumnych znaków.

Taki jest, chociaż krótki, ale wierny opis dnia,  
który obchodzili dobrze życzący domowi całemu  
solenizantki,

W których rzędzie,  
Jest— i będzie

*Marcin Molski.*

**Do . . .**

Co do pierwszego, składam dzięki J. W. Panu  
dobrodziejowi za pamięć o JX. Mireckiego, któ-  
rego raczyłeś godnością kanonika zaszczycić.

Twą wzniesiony ręką Panie,  
Dziś poważnie w Stattum siedzi,  
Już go bardziej czczą mieszczanie,  
I okoliczni sąsiedzi.

Xiądz Mirecki odpowiada:  
Pięknie jest w złotym łańcuchu,  
Lecz za nic zwierchnia parada,  
Trzeba zaradzić o brzuchu.



Biskupa Tymoteusza,  
 Duchownym obrokiem żyje;  
 Może na niém przestać dusza,  
 Ale ciało nie utyje.

Na starość więcej potrzeba,  
 Uprzykrzy się wołowina,  
 Niech ma z duchownego chleba,  
 Pularde i lampkę wina.

Wielka go czeka przy starości bięda,  
 Jeśli Xiądz Biskup probostwa mu nie da.

A zatem i t. d.....

DO  
JW. RADCY STANU  
**WICHLIŃSKIEGO.**

Mając wiadomość, iż ekspedycja z Kommissyi Wojewódzkiej tutejszej, do Wydziału Skarbowego posłana, jest w dzienniku generalnym liczbą 10385 a w wydziałowym Nr. 3013 oznaczoną i zapewne pod decyzję w tych dniach przypadnie; biorę śmiałość przypomnieć łasce i sprawiedliwości JW. Pana Dobrodzieja, poleconego dawniej, i w dniu onegdajszym Piotra Jaroszewskiego, którego los bardzo mnie obchodzi, ażeby na tej posadzie szczupłej, ale dla utrzymania się z liczną domową familijką, tymczasem dogodnej, u-

trzymanym został.— *«Quod non factum fiat»* panie  
dobrodzieju!

Od miesiąca Listopada,  
Próżno za nadzieją goni;  
Ucieka przed nim posada,  
Którą w swojej trzymał dłoni.

Niespokojny w dzień i w nocy,  
Twego wsparcia szuka panie!  
Bez twojej dzielnej pomocy,  
Miejsca tego niedostanie.

Przez dziesięć liter twojego nazwiska,  
Piotr Jaroszewski, niech posadę zyska.

— Czyni mi nadzieję: sprawiedliwość, czułe serce  
i łaskawe JW. Pana Dobrodzieja zapewnienie,  
którym się opierać nie zechcesz.

*Do*

## **PUŁKOWNIKA TRĘBICKIEGO**

ADJUTANTA JCM. W. X. KONSTANTEGO,

*dnia. 16 Kwietnia, 1820 r.*

Lubo takich niemam zasług, któreby mi nadać mogły prawo szukania łaski W. Pana Dobrodzieja, jednakże przez najpiękniejszą reputacyę, jaka mówi za W. Pułkownikiem, iż jesteś prawdy i słuszności przyjacielem, iż wielu wojskowych wspierasz zasługę; biorę śmiałość prośzenia W. Pana Dobrodzieja za P. Maciejem Dembińskim Podoficerem, od lat kilku w szkole Podchorążych będącym, abys mu, przy dzisiejszym awansowaniu pomódz raczył do wyższego stopnia. Jest pilnym w służbie, najlepsza konduita świad-

czy za nim, lecz nie ma szczęścia podobać się Zwierzchnikowi swemu, który, bez żadnego powodu uprzedził się przeciwko niemu; a to uprzedzenie stało się—i staje zawadą na drodze awansu, tak dalece, że Dembińskiego podać dotąd nie chciano.—

Racz Pułkownik Dobrodzieju obrać się jego protektorem, zająć miejsce zbiegłej sprawiedliwości, i znaczeniem swoim naprawić niesłusność losu, który Dembińskiego niewinnie prześladowe.

Z zaszczytem służysz Bellonie,  
Po stopniach idziesz do chwały,  
Mars na Trębickiego skronie,  
Przygotował wieniec trwały.

Niech jeszcze do tego wienca,  
Wdzięczność swój kwiatek przyczyni;  
Chciej Dembińskiego młodzieńca,  
Ratować w Marsa świątyni.

Najsłodszą rokosz ten czuje,  
Kto ukrzywdzonych ratuje.

Gdyby nie słabość zdrowia mego, zaniósłbym ustnie tę prośbę, którą powierzyłem pióru, a oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi, mam honor itd.

czyż za nim, lecz nie ma znaczenia podobnie nie  
Zwierzędnikowi swemu, który, bez żadnego po-  
wodu ugrzeszył się przeciwko niemu; a to przez-  
dnie stała się — i stała — kawał na drugie wian-  
no, tak dalece, że Dembińskiego podobnie dotąd nie  
obchano —

Hasz Polkowiński Dobrodziej obracając się jego  
protektorowi, całe mu **OO** znieśli sprawiedliwie-  
ści i kłopotom, a więc niechaj się nie denerwuje

**JW. Wichlińskiego.**

—————  
X zaszczytny — w Polonie  
Po stopniach idźcie do chwały

Raczyłeś JW. Pan Dobrodziej protegować ku-  
zyna mego Kapitana Jaroszewskiego w kilku zda-  
rzeniach z pomyślnym dla niego skutkiem, o jedną  
dziś łaskę doprasza się przezemnie. — Podał on  
notę do wyższej Władzy zgodnie z opinią Wgo  
Krygera o zrównanie pensyi, z pensją Buchalte-  
ra Marcinkowskiego, który przy mniejszej nie-  
równie pracy ma Złp. 2000 rocznie. Taż nota o-  
desłaną została pod decyzję K. R. P. i S., i do-  
tąd z referatu nie wyszła. — Racz mnie JW. Pan  
Dobrodziej wyprowadzić z pod ręki Referenta,  
dla przyspieszenia expedycji. — P. Jaroszewski  
ciąglą zajęty pracą, a szczególnie teraz przy zbli-  
żonym jarmarku sam za sobą prosić nie może.

Ale obraz jego stanu,  
Wiernie przelożyłem panu.

Od zimnych protektorów zachowaj mnie Boże!

Co półgębkiem słowa cedzi,

I mówi mi: zobaczę, jeśli to bydź może,

Nie mogę dać odpowiedzi;

Pory oczekiwać trzeba,

Będę miał tę rzecz na oku.

A w tém, ktoś szczęśliwy z boku,

Porwał ten sam kawał chleba.

Niemasz podług wszystkich zdania,

Jak Radca pełen przymiotów,

Który mówi z przekonania,

I każdemu pomódz gotów.

Grzeczny, przystępny i obcy jest dumie,

Podwładnych serce z obowiązać umie.

Cóż to rzekłem za człowiek rzadki w swym rodzaju?

Jest to Marcin Wichliński, zasłużony w kraju,

Tę prośbę miałem osobiście zanieść, lecz od tygodni czterech będąc chorym, nie wychodzę z domu.— Racz JW. Pan Dobrodziej i t. d.—

W. Piotra Jaroszewskiego.

Niech panie Piotrze,  
 Przyjaźń lzy otrze.  
 Po Abła śmierci, Ewa płakała z Adamem.  
 Dla serca matki, ojca, cóż było balsamem?  
 Podległość wyrokom nieba,  
 Bo walczyć z Bogiem nie trzeba.

Tak radzi przyjaciel domu waszego, i czeka P.  
 Piotra o jedenastej, w miejscu wiadomém.



## DO REGOŹ.

*dnia 11 Marca, 1820 roku.*

---

Dzień dobry państwu!—odsęłam odpowiedź na list Pelasi, której jednak natchnienie szeptało. Wierszyk dla P. Wichlińskiego w egzemplarzach ośmiu przyłączam, będę dziś u niego.

Interes pana i mojej córki, tak się ma:— Przymuszono nas do odwrotu, ale niepobito. — Mam z ust Xięcia Namiestnika i Generała Kosseckiego: że należy szturm do *Ministra* przypuścić. Dał bowiem słowo Xiąże, że oddzielnych prośb przyjmować, ani polecać nie będzie, otóż na manewrach nowych rzecz cała zależy; ja się podej-



ODPOWIEDŹ

NA LIST

WOJEWODY,

*d. 9 Czerwca, 1817 r.*

Miałem honor odebrać przy końcu Maja list od Wojewody, który dwojako interessującą przyniósł mi wiadomość, raz o zdrowiu obojga państwa i młodej ich rodziny, powtóre o łaskawej ciągle pamięci na mnie, dawnego przyjaciela domu.

Skądże nadeszła wiadomość tak miła?

Oto — z pałacu Xięcia Radziwiłła.

Któs w granatowej sukmanie,

Właśnie kiedym jadł śniadanie,

4\*

Wchodzi — i pyta: »mieszka tu pan Molski?«  
 Tu rzekłem, — cóż chcesz? — »mam list z Wielkiej-  
 Polski.«

Od kogo ten list? — »podobno od pana Wojewody,  
 Który mieszka blisko Środy,  
 Tu go przyniosłem z woli Kapitana;  
 Nim zaś inne poroznoszę,  
 Na ten, o świadectwo proszę.«

Biorę list, ale na adresie niepoznałem ręki naszego poczciwego Puchalskiego, atrament bladeżółty, pieczęć opłatkowa, koperta liczbą pocztową nie opatrzona, — to wszystko wątpić mi każało, żeby ten list był z Winnéj-góry; oderwałem pieczęć z niecierpliwością, a spojrzawszy na datę i na podpis, dowiedziałem się od kogo rzeczywiście pochodzi. —

Dałem więc posłańcowi świadectwo na list oddany, a przy świadectwie złotówkę na piwo,

Bom poznał przez ten czas krótki,  
 Kiedyśmy z sobą mówili,  
 Ze do piwa i do wódki,  
 Nie ma wstrętu pan Bazyli.

Był to w saméj rzeczy Bazyli Jackowski zasłużony Weteran Polski, opowiadał mi kampanije swoje we Włoszech, wyliczał przedniejsze miasta,

które lepiej zna, niż dotąd Warszawę, chwalił bardzo kraj Włoski, to tylko ganiąc, że oprócz Medyolanu, nigdzie piwa dostać nie można, a likwory Włoskie słabe, ani do głowy, ani do żołądka nie idą. — Tu jest zupełnie szczęśliwym. — Zapytałem się, czyli go płaca dochodzi codziennie? odpowiedział mi, położywszy rękę na pierśsiach:

Jeśli fałsz mówię. niechaj zginę marnie,  
Jestem płatny regularnie.

Na tém skończyła się moja z Bazylim rozmowa, przystępuję do ważniejszej materii; wzywasz mnie Wojewodo do Winnéj-góry, gdy będę w domu Xięcia Arcy-biskupa,

Odpowiadam: że było i jest w mém życzeniu,  
Pokazać się raz w Ciężeniu,  
Uczcić cnotę, naukę i gościnność razem,  
Pod gospodarza obrazem.

Niech sobie inni mieszkańcy Warszawy,  
U wód szukają zdrowia lub zabawy,  
Dla mnie trzydniowe w Ciężeniu mieszkanie,  
Za Egrę, Toeplitz i za Carlsbad stanie.

Opuszczając dom Xięcia Jmci Arcybiskupa, gdzieżbym mógł wstęp mój zrobić, jeżeli nie do

Winnéj-góry; mieszka tam godny mój przyjaciel,  
 a od roku 1792 w kraju i za granicą zwierzechnik,  
 który na półroczny spoczynek od obowiązków  
 przybył własne obejrzyć zagrody.

Tak się kilku wodzów imie,  
 Zaleciło w dawnym Rzymie.  
 Wojenne i domowe życie Cyncynata,  
 Wspominają dzieje świata;  
 Skoro się dla ojczyzny skończyła usługa,  
 Spokojnie wrócił do pługa.

Wstąpię więc do Winnéj-góry,  
 Na żyzny grunt téj posady,  
 Widzieć pełne trzód obory,  
 Hiszpańskich owiec gromady.  
 Szeregi gęstych pługów, stogi, klaczów stada,  
 To u mnie gospodarski popis, to parada.

Po rewii męzkiego gospodarstwa, zobaczę ko-  
 biące,— ciekawy jestem:

Jak płyną wiejskie godziny,  
 Dla naszej Wojewodziny?  
 Czy nie dostrzegę różnicy,  
 W jednostajnym jéj humorze;  
 Czyli również jak w stolicy,  
 Jest wesołą w Winnéj-górze.

Lecz przy rozsądku, bez tłumy, czy w tłumie,  
 Wszędzie się zabawić umie.  
 Bogulina, Bronisławek,  
 Są przedmiotem jój zabawek.

Po nich dopiero następują urządzenia domowe-  
 go gospodarstwa; wtedy robią się jak na obleże-  
 nie zapasy:

Zdrowych wódek i likworów,  
 Półgęsków, szynek, ozorów;  
 Ich doprawa zaszczyt czyni,  
 Winno-górskiej gospodyni.

Może tam znajdują się jeszcze zabytki owego  
 zielonego winka z Krakowa, na które w piwnicy  
 domu Blankowskiego napadł nocny patrolista, z  
 niemalém zalem nas znawców, którzyśmy go ko-  
 sztowali,— ale w ostatku:

Kto Winno-górę posiada,  
 Ten za wino odpowiada;  
 Bo jeżeli wolno z nazwiska dochodzić,  
 Musiała ona kiedyś wino rodzić.  
 Więc Wojewoda i Wojewodzina,  
 Gościowi temu niech dostarczą wina,  
 który był, i być nieprzestanie z wysokiém  
 uszanowaniem.

**KOPIA NOTY**

DO

**JW. Rady Stanu, Prezydenta Municypalności**

I

**POLICYI MIASTA WARSZAWY**

**Karola Woydy**

*dnia 6 Listopada, 1819 roku.*

**Godny Radco Prezydencie!**

Jestem w położeniu smutném:

Przyszedł żołnierz w tym momencie,

Uciął mnie ekzekutném.

Z paletowym prócz tego nakazem,

Aby zapłacić dziesięć złotych razem.

Za cóż te złotówki proszę?

Nie jestem dłużny nikomu,



Podatek do Kassy wnoszę,  
Co rata z mojego domu.

Na to pan żołnież odpowiedział skromnie:  
Wchodzić w przyczyny nie należy do mnie.

Ja wypiję wódki czarę,  
I wezmę złotych parę.

Wypił, zjadł pół funta mięsa,  
I poszedł sobie do biesa.—

Czytam w palecie: „gdy upłynie pora,  
Winien meldować dziedzic lokatora.“

A że lokator Antoni, (¹)  
Co w Płocku dłużników goni,  
Był meldowany nie w czasie,  
Na mnie wina zwała się.

Niewchodzę ja w wielkość kary,  
Kto zasłużył, winien płacić,  
Ale po cóż dwa talary,  
Za cudze błędy mam tracić.

---

(¹) Antoni Półkowski.

Jeśli zgrzeszył z niepośpiechu,

Jest zdanie całego świata:

Gdzie wielkiego niema grzechu,

*Prima culpa est percata.*

Upraszając o śpieszną rezolucję, mam honor  
pisać się z wysokim uszanowaniem, najniższym  
sługą.

## **Gość w Ciężeniu.**

---

DO

**J. O. XIĄŻĘCIA JMCI ARCYBISKUPA  
GNIĘŹNIEŃSKIEGO,  
Hr. IGNACEGO RACZYŃSKIEGO,  
wielu orderów Kawalera.**

---

Widziałem nad Sekwaną i nad Tybrem kraje,  
Znam Niemców, znam Szwajcarskich ludów obyczaje,  
Których krain podróżną niedotknąłem stopą,  
Radziłem się wędrowców oznanych z Europą.  
Wszędy są powiązane z cnotami przywary,  
Ma zalety, ma wady, świat nowy i stary.

O przymiotach ludzkości mówiąc z doświadczenia,  
Nie mogę Mości Xiąże przemilczeć Ciężenia.

Żyje tam mąż, naczelnik duchownego stanu,  
 Co sławą, zajął przestrzeń z tą, do Watykanu.  
 Jego cnotę, gorliwość, umysł nieugięty,  
 Wielki w dziejach kościoła ceni pasterz święty.  
 Chcąc widzieć dom ubóstwu i możliwym otwarty,  
 Zbliżyłem się do łądu pogranicznej Warty.  
 Położenie Ciążenia w rzadkim jest rodzaju,  
 Krówka obiad ma w Polsce, nocleg w Pruskim  
 kraju, (1)

Ujrzałem gmach wyniosły, z prawego jej brzegu:  
 Czyste włością mieszkania w podwójnym szeregu,  
 Po kształcie nowych domów, po ich rozłożeniu,  
 Wyznaję żem Ciążenia nie poznał w Ciążeniu.  
 Gmach ten dawniej bez okien, bez drzwi, bez  
 sufitu,

Dworskie mieścił bydełko za mego pobytu.  
 Znikły z dziedzińca chróstem wplecione chaty,  
 I zarośl, gniazdo wilków przed dwudziestu laty.  
 Ziemia, jakby Mojżesza uderzona laską,  
 Dała zdroje, pagórki, gdzie trzeba — jest płaską.  
 Odkrył się plac rozległych za Wartą widoków,  
 Powstał ogród, tarasy, od rzeki sto kroków.  
 Natura, gust i sztuka zmówiły się z sobą,  
 Jak przyjemność, użytek, pogodzić z ozdobą.

(1) Pastwiska Ciążenia na lewym brzegu Warty położone, należą do Królestwa, sam Ciążen do W. X. Poznańskiego.

Drzewa, kwiaty, owoce, woda, chłód przy wodzie,  
Bawią krętymi ścieżki błędzących w ogrodzie.

Ta w niedostępne słońcu prowadzi zacisze,  
Ta mnie wiedzie do krzesła w którym się kołyszę.  
Tam jest skała, w głąb' której, puszczam się  
przez wschody,

Gdzie na letnie więzienie skazane są lody.

W ustępie, niedaleko od lodowej skały,

Z tablic brzoźowej kory, stoi domek mały.

Pragnący zasilenia, utrudzeni drogą,

Wygodnie w pustelnicznym domku spocząć mogą.

Krzesła, stolik, obrazy z dziejów świętych brane,

Taki jest sprzęt, gościnną zdołający altane.

Pod obrazem Adama wygnanego z raj,

Znalazłem jabłka rajskie i napój z Tokaju.

Daléj rżnięte w nizinach kanałowe szyby,

W których się z złotą łuską poławiają ryby.

Dobroczynny gospodarz w godzinach południa,

Sam się karmieniem wodnych mieszkańców za-  
trudnia.

Skoro dzwonek obiednie zapowiada gody,

Wyskakują przy moście, nad powierzchnią wody.

Karp' przed karpem na wyścig chleb w kawal-  
cach łyka,

Póki okrucz ostatni jest na dnie koszyka.

Ten sam, który o ludziach, o rybach pamięta,  
 Wszędzie niewinnych zabaw umieścił zwierzęta.  
 Po nad rzeką, w zamkniętej parkanami dziczy,  
 Śmiały rogacz lęklwym sarnom przewodniczy;  
 Mają napój pod szopą, w korytkach za paszę,  
 Chléb, sól, wybrane sianko, owoce i kaszę.

Nikt im wczasu nieprzerwie, niewzbrania rosko-  
 szy,

Myśliwiec niepodejdzie, gończy pies niespłoszy.

Bo zwierzyniec pod kluczem straznika pałacu,

Któremu dano urząd komendanta placu.

Gdyby bóstwo jedności osiadło na ziemi,

Przy wygodach, byłyby sarny szczęśliwemi;

Lecz zazdrość, która waśni kochanków i stadła,

Nieszczęściem i do leśnych mieszkańców się wkra-  
 dła.

Dwaj rogacze, gorszący dali przykład światu,

Zazdrośnik, przy miłostkach wybił oko bratu.

Pan, co kocha spokojność, zbrodniom nieprze-  
 bacza,

Rozkazał występnego uwięzić rogacza;

Wyrzekł sąd karę śmierci, — w niedostatku mi-  
 strza,

Zginał winny pod nożem pańskiego kuchmistrza.

Jakże cię Cholewiński wypuścić bezkarnie?

Czuję wstręt od Schauvota kuchni, po tej sarnie.

Śni mi się wybór potraw, z długim dziobem ptaki,  
I z posilną zaprawą półłokciowe raki.

Kiedy do pańskich stołów wezwany, jeść zaczęę,  
Wszystkie sosy po twoich, zdają się niesmaczne.

Zepsułeś mnie zupami, stałem się żarłokiem,

I na rosół domowy, krzywém patrzę okiem.

Ale w sztuce, tutajszych przechodzisz kucharzy,  
Nikt ciebie o niestrawność z goszczących nie-  
skarży.

Pamiętaj Cholewiński o najlepszym panie,

Niech nigdy w domu jego lekarz niepostanie;

A jeśli mu pół wieku przyda pokarm zdrowy,

Będiesz miał w upominku *radel honorowy*.

I ciebie niech puhaem goszczący obdarzą,

Mości panie piwniczy z koralową twarzą.

Gdyby się miał z kuchmistrem żołądek pokłócić,

Ty jeden, mógłbyś zgodę malagą przywrócić.

Z tyłu win Europejskich, z win obcych Europie,

Sądziłem, że tam Noe wysiadł po potopie;

Smakował mi nad inne: tokaj, winko z Kapu,

I szampan strzelający korkiem do pułapu.

Piło się bez przymusu, bez wrzawy, bez zbytku,

Bo zbytek nie miał miejsca w skromności przy-  
bytku

Lecz serce gospodarza, ton. humor wesoly,

Przeniosłem nad ogrody, nad wina, nad stoły.

Był to dom pierwszy dla mnie, gdzie żyjąc swobodnie,  
 Niepostrzegłem, jak szybko zbiegły dwa tygodnie.  
 Tak gościom w czarodziejskim pałacu Alcyny,  
 Zdawały się dwa wieki, przeciągiem godziny.  
 Tęsznił w Rzymie Horacy i wzdychał do wioski, <sup>(2)</sup>

By czytaniem ksiąg starych miejskie uspił troski.  
 Pragnął bobu, a żyjąc w zbytkach przy Augustcie,  
 Nazwał wieczerzą bogów słoninkę w kapuście <sup>(3)</sup>  
 I ja tęschnę po moim z Ciężenia powrocie,  
 Nie do pism, ani książek, których miałem krocie;  
 Nie do boskich wieczerzy, (wyznaję to szczerze),  
 Smaczniejsze były moje, niż bogów wieczerze.  
 Ale wzdycham po nagłej dni szczęśliwych zmianie,  
 Innym śni się o szczęściu, ja patrzyłem na nie.  
 Rząd domu, byt rolnika, towarzyskie cnoty,  
 Przymusiły mnie wierzyć w bajeczny wiek złoty.

Codzień w dworskiej kaplicy o dziewiętej zrana,  
 Składałem hołd z drugimi przed oltarzem Pana.  
 Sprawujący obrządek świętej tajemnicy,  
 Po dwudziestu minutach puszcza nas z kaplicy.

---

(2) O Rus quando ego te aspiciam quandoque licebit Nunc veterum libris etc.—

(3) O quando Faba et Uncta satis pingui ponentur, o luscula lardo!



Z tamtąd idziem Xiążęce odwiedzić mieszkanie,  
Gdzie na sali krajowe czeka nas śniadanie.

Po śniadaniu, pan z gośćmi opuszcza pokoje,  
Gość się bawi, pan wchodzi w gospodarstwo  
swoje.

Czterdzieści rąk w dziedzińcu zajmuje się pracą,  
Ten oskardem, ów taczką, ten rydlem, ten gracą;  
Inni, nowe tarasy wynoszą z kamieni,  
Wszystko to na rachunek Xiążęcej kieszeni.

Dobry pan robotnikom dodaje ochoty,  
Których krzepi nadzieja pieniężnej soboty.

Winszowałem mieszkańcom, że dwakroć szczęśliwi,  
Praca chroni od złego — i praca ich żywi.

Jeśli (daj Boże późno) obcy, albo ziomek,  
W ten piękny bez przepychu wprowadzi się  
domek,

Kiedy znajdzie na nowo dźwignione osady,  
W miejsce siedlisk zburzonych przez wichry  
i grady,

Niechaj powie Rządowi z uczuciem wdzięczności,  
Takich życzę dzierżawców w narodowej włości.

Gdyby nawet zamilczał, wyręczyć go zdoła,  
Otworzona w Ciężeniu dla młodzieży szkoła.

Te ziarna dobroczynnej ręki są zasiewem,  
I kiedyś użytecznym mogą wyrość drzewem.

Wszystkie dzieci już czują polepszenie stanu,  
 I w miarę sił, dług ojców wypłacają panu.  
 Widziałem jak na tentent powozu i koni,  
 Mnóstwo chłopiąt bez czapek za powozem goni;  
 Ten chce chwycić za koło, ów stopni się tyka,  
 Póki pan nie rozkaże zatrzymać koczyka.  
 Jedno drugie uprzedza i do ręki skacze,  
 Kto niemoże na stopień doskoczyć, — ten płacze.  
 Pogłaskani, z radośnym wracają okrzykiem,  
 Ten z gruszką, drugi z jabłkiem, a trzeci z gro-  
 sikiem.  
 Może które z szczęśliwie wychowanych dzieci,  
 Gdy mu talent usłuży, a gwiazda przyświeci,  
 Wzniosłszy się przez zasługę na stopień znaczenia,  
 Wróci z kmiecego synka, dzierzawcą Ciążenia.  
 Tam pomniąc czém był dawniej i ród jego cały,  
 Pierwszemu z dobroczyńców wzniesie pomnik  
 chwały,  
 A zebrawszy włościanów do biesiadnej wspólki,  
 Wniesie toast wdzięczności: »założyciel szkółki.«  
 Dość będzie na pamiątkę dobrodziejstw i pracy,  
 Skromny położyć napis: »żył dla nas Ignacy.«  
 Ilem mógł podobieństwo tailem obrazu,  
 Lecz ciebie Mości Xiążę poznano odrazu.

WSTĘP MÓJ  
**Z CIAŻENIA DO ŁĘDU,**  
**W POWROCIE DO WARSZAWY,**  
*d. 15 Września, 1817 r.*

DO

*J. B. Raczyńskiego, Arcybiskupa,*  
**Opata Cystersów w Łędzie**

Dzięki składam przeznaczeniu,  
Czas ten pamiętnym mi będzie,  
Dosyć gościłem w Ciążeniu,  
Dzisiaj gościem jestem w Łędzie.

Opuszczając dom Xiążęcia,  
Chciałem tu zwiedzić mieszkanie,

5\*

Dopełniłem przedsięwzięcia,  
Masz mnie w swoim domu Panie.

Za latami biegły lata,  
Niżelim z łaski wyroku.  
Ujrzał Biskupa-Opata  
W zdrowiu, po dwónastym roku.

Gdyby to cnoty siedlisko,  
Z godnym klasztoru Opatem,  
Mogło być Warszawy blisko,  
Pogardziłbym wielkim światem.

Nie wzdychając do urzędu,  
W jesiennój lat moich porze,  
Chciałbym osiąść w murach Lędu,  
I braciszkiem być w klasztorze.

Uchodząc pokus szatana,  
Z porady świętych doktorów,  
Nieopuściłbym mszy z rana,  
A po południu nieszporów.

Miałbym — jak dobry braciszek,  
Po służbie Bożej w kościele,

Codziennie wódki kieliszek,  
Lampeczkę wina w niedzielę.

Dano mi by zupełną zdrową,  
Sztukę mięsa, kawał chleba.  
Flaki, pieczonkę zrazową;  
A cóż więcej człeku trzeba?

Byłbym w folwarku włodarzem,  
Dla dozoru łąk i żniwa,  
Żyjąc dobrze z kanafarzem.  
Miałbym pewny kufel piwa.

Z rozkazu, albo z ochoty,  
Wpajałbym w serca młodzieży,  
Że trzeba iść drogą cnoty,  
Że w Boga wierzyć należy.

Znając dzieje tego świata,  
Jak ludzie na nim szaleli,  
Bawiłbym księdza Opata,  
Wieczorami w jego celi.

Gdyby w ciągu tej zabawy,  
Sen zmorzył brata Marcina,

Książd Biskup, Opat łaskawy,  
Rzeźwiłby go szklanką wina.

Ach! gdyby jeszcze Łowicz, Skierniewice,  
I Ciążę, mogły pod dawnym być panem,  
Błogosławiłbym Wszechmocną prawicę,  
Nic by się z moim nie zrównało stanem.

Tamby mnie z zwykłą dobrocią przyjęto,  
Nieschodziło by na niczém:  
Zjadłbym objad w każde święto,  
Czytał, lub pisał w domku pustelniczym.

Godny Biskupie! w takimto sposobie,  
Pragnąłbym słodzić zgryzoty i prace,  
Ażby na moim zaśpiewano grobie:  
*Et requiescat in pace.*

Niech mędrzec żywot klasztorney spotwarza,  
On u mnie w większej jest cenie,  
Niż przymuszone więźnia ex-Cesarza  
Zycie, na wyspie Helenie.

DO

*Wielmożnej Wyżejskiej.*

---

Przyjemna w towarzystwie, zgodna sama z sobą,  
Płci swojej jesteś ozdobą;  
Niewiem, jeżeli zgasłe od lat trzech płomienie,  
Kto w sercu twojem obudzi,  
Ale komu tę łaskę zrobi przeznaczenie,  
Będzie najszczęśliwszym z ludzi.

KOLEĘDA NA ROK

**1815.**

Do

**JO. X. Ignacego Raczyńskiego, Arcybiskupa  
Gnieźnieńskiego.**

Od czego Mości Xiążę zaczniemy rok nowy?  
Zawsze od prawdy zaczynać go będę;  
Prawda zna swoją godność, na złych mniej dba  
mowy,  
Jęj tarczą, naszą zasłońmy kolędę.  
Ten tylko w jęj zwierciedle zobaczyć się wstydzi,  
Kto chcąc ujść za anioła, tam się djablem widzi.



A takich liczba jest mnoga.

Są mędrkowane młokosy,

Co niewierząc w Pana Boga,

Wierzą w jakieś ślepe losy.

Są z tonami fircyki, trzpioty, fanfarony,

Mistrze uczeni w trojakiem rzemiośle,

Jak zgorszyć pleć niewieścią, cudze zwodzić żony,

Jak się rozkładać po sofie, po krześle.

Oni dając ton z obcych małpowany krajów,

Wypędzili z posiedzeń grzeczność obyczajów.

Są kobiety, które się nie umieją cenić,

Mogą trzpiota poprawić, albo zarumienić,

Niegrzecznego jegomości,

Nauczyć tonu grzeczności;

Te w czarodziejskim zawrocie,

Chwytają trzpiota po trzpiocie.

Są Hippokrata niegodni uczniowie,

Mógłby nie jeden uratować zdrowie,

Proszony, czemuż odmawia usługi?

Bo tam bywa lekarz drugi.

A jeśli zgodnie zbiorą się do rady,

Przy radzie zachodzą zwady:

Jak się nie mają poróżnić?

Ten chce wzmocnić, ów radzi chorego wypróżnić.

Gdy się zgodzić na Browna nie mogą doktory,

Na zgodę ich umarł chory.

Są nakoniec chępliwe, szumne wierszoklety,  
 Których pycha niezna granic,  
 Prócz nich, niemasz, niebyło, niebędzie poety,  
 Oni wszystkim,—drudzy za nic.

Załużmy samochwalców, są oni jak raca,  
 Leci w obłok, wraz pęknie i w dym się obraca.  
 »Synu nie lataj górno« mówił Dedal stary,  
 Nieposłuchał, i na łeb spadł śmiałek Ikary.

Mogęz półgłówka wypuścić z kolei,  
 Który śmiał o to się gniewać,  
 Ze ktoś od bóstwa nadziei,  
 Szczęścia kazał się spodziewać;  
 Jeśli u niego więcej rozpacz znaczy,  
 Niech się powiesi z rozpaczny.

Więc to jest klasa djabłów, — tak jest Mości  
 Xiąże;

A któreż to są anioly?

I to pytanie rozwiąże.

Mają godnych pasterzy ubogie kościoły.

Dobry Biskup ile może,

Opatruje domy Boże;

Gdyż kameralni zwierzchnicy,

Długo trzymali rękę w ich skarbnicy.

Twoja zaś Mości Xiąże, co z dochodów zgarnie,  
 Idzie to na dwoistą Chrystusa owczarnie.

Gdzie twoje zajdzie oko, lub pasterska mowa,  
Krzewią się obyczaje i nauka zdrowa.

Najlichnieszczę część młodzieży,

Z modnego niegdyś powstaje nałogu,

Zna, co Najwyższej Istności należy,

Albo nic, albo ze czię rozprowia o Bogu.

Na zaletę dam naszych powiedzieć się godzi.

Damy wielce są szkołą poloru dla młodzi;

Można zatem z tego względu,

Wymówić drugich z ich błędu.

Mamy Sędziów z nauką, z duszą nieugiętą,

Przenoszących nad wszystko ich powinność świę-  
tą.

Są pomiędzy patronami,

Obdarzeni przymiotami;

Zasługują na wdzięczność — i godni po skonie,

Przy świętym siedzieć Iwonie.

Są doktorzy umiejętni,

Pilni, na zysk obojętni;

W jednym z nich, dzielnej sztuki zaświadczam  
użycie,

Winienem Czekierskiemu po dwa razy życie.

Uczonych rymopisów imienia nie wspomne.

Zawsze prawdziwe talenta są skromne;

Gdyby w polskim języku chciał pisać Horacy,

Mógłby korzystać z uczonej ich pracy.

Są cnoty w urzędnikach;— nikt nie jest bez *ale*  
 Włóżmy to wszystko na szale.

A miłością bliźniego, mężstwem, przymiotami,  
 Możem się ze wszystkimi równać narodami.

Szczęścia tylko niedostaje,

Które Pan Bóg innym daje.

Niech się przynajmniej w tym roku zawiąże,  
 Pobłogosław Mości Xiąże.



Wracam w południe do mojego biurka,  
Gdzie leżą książki, papiery i piórka.

Widzę pełen zadumienia,

Ozdobny puhar z kamienia.

Z marmuru, czy z jaspisu, niepytam się o to,

Na pokrywie, na uchu połyskuje złoto.

Przez grunt ciemno- popielaty,

Srebrne przebijają kwiaty.

Pytam się: któż mnie obdarzył puharem,

Kto — kiedy — był z tym darem.

Dzięki panu Wojewodzie.

Odkrył to bilet leżący na spodzie.

Przyjąłem wdzięcznie puhar, jest piękny i wielki,

Zdałyby się do niego wina dwie butelki.

Do  
10. X ARCYBISKUPOMI ONIEZIMSKIMU  
**G E R Y C A .**

Cnotliwego wieku starzy,  
Do potomków powiedzieli:  
Kogo Opatrzność obdarzy,  
Niech się z przyjacielem dzieli.

Więc pan Mikołaj przyjmie od Marcina,  
Butelek cztery czerwonego wina.

MOLSKI DONOSI

**JO. X. ARCYBISKUPOWI GNIĘZNIENSKIEMU**

12

**JW. Hr. Atanazy Raczyński**

MA PRZYBYĆ DO CIĄŻENIA

*d. 23 Lutego, 1818 r.*

Słyszałem po kilka razy,  
Że pan Hrabia Atanazy,  
Dniem i nocą bez wytchnienia,  
Spieszycie pocztą do Ciążenia.  
Dla czegoż podróż tak hyża,  
Zadziwiony powiedziałem?  
Wiem, — że tylko do Paryża,  
Z podobnym jeździł zapalem.



Poznaję,— iż Paryżem są dzisiaj Wyszynty;  
 Nawet i wyżej przenoszę,  
 Piękna, czuła Anetta i Karluś jedyny,  
 Za wszystkie staną rokosze.  
 Więc się cała rzecz rozwiąże,  
 Z rachuby dwóch serc wypadło:  
 Że w twym domu Mości Xiąże!  
*Rendez-vous* będzie mieć stadło.

Dzielność do miejsca przywiązaną bywa,  
 Venus nad Ciężen przed północą wschodzi;  
 Ta gwiazda wiele na ród ludzki wpływa,  
 Jeżeli się wróżyć godzi.

DO

## ZUZANNY KRYGIEROWEJ

ODSYŁAJĄC JEJ NADGROBEK, KTÓRY STAWIA  
PAMIĄTCE MEŻA.

Pocziwa, grzeczna i przyjemna wdowa,  
Z drugich związków Krygierowa,  
Przez czułość właściwą sobie,  
Chciała mieć napis na mężowskim grobie.  
Kogóż do takiej wybrała usługi?  
Mnie, — bo z jej mężem żyło się czas długi.  
Więc matka z córką w eleganckim stroju,  
Wchodzą do mego pokoju.  
Spojrzę na piękne krzyżaki,  
Na zielone aksamity,

Niepoznaję kto jest taki,  
 I stanąłem jakby wryty.  
 Podobny błąd, wyznać muszę,  
 Nie jednemu się wydarzy;  
 Przez głębokie kapelusze,  
 Niemogłem rozpoznać twarzy.

Ale skoro'm usłyszał pierwsze z ust jęj słowa,  
 Poznałem kto jest gościem: z Frandzią, majorowa.  
 Chciała napisu, — więc stawiam się w słowie,  
 Bo któż tak milej odmówiłby wdowie.

Mieszkały długo te damy,  
 W sąsiedztwie zamkowej bramy.

Lecz kiedy łamano dachy,  
 Niebezpieczeństwo i strachy,  
 Wygnały ich z tego konta;  
 I dziś są w domu Du-ponta.

Zapewne pani znasz z bliska tę damę?  
 Jesteście podobne sobie,

Głos jeden, postać, twarz, oczy też same,  
 I wspólnie mieszkacie obie.

Proszę panny Zuzanny, niechaj z mojęj strony,  
 Tak mamie, jak i córce oświadczy ukłony.

Za krążek bulionu, za światło jarzące,  
 Sam ucałuję jęj ręce.

*Nadgrobek Antoniemu Krygierowi, b. w wojsku  
majorowi, później pierwszemu w stolicy Ławni-  
kowi, w 50<sup>ty</sup>m roku życia zmarłemu, osierocona  
małżonka: Zuzanna z Majerów, ten łzami swemi  
poświęca pomnik.*

Pod tym spoczywają głazem,  
Cnotliwego męża zwłoki,  
Z nim, moja spokojność razem,  
Został tylko żal głęboki.

## DO BIZUNA.

---

O! z wieków cudotworny synu byczej skóry,  
Złych duchów exorcysto, poprawo natury,  
Strózu durnej młodości, proszku doskonały,  
Na upór, muchy w nosie, miłosne zapaly.  
Pod jakimkolwiek słyniesz na świecie imieniem,  
Czy cię kozak plecionym nazywa rzemieniem,  
Czy Lach basem boleśnym, lub swym obyczajem  
Mieszkaniec Krymu ochrzcił cię nahajem;  
Tyś był wszystko przed czasy, choć gruby Sar-  
mata,  
Nie wysyłał po rozum do obcego świata  
Swych dzieci, ale przodków chwalebny nało-  
giem,  
Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedago-  
giem.

Moc twoja, jak misterne złoto, pracowicie  
 Krzeszą wióry, i w martwe pieńki wlewa życie.  
 Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,  
 Ty w grzeczną młodzież, bartki zamieniasz nie-  
 zgrabne;

Rura, niechluj, basalyk, wnet francuzem został,  
 Gdy go z kołka makarem pan ojciec wychłostał.  
 Gdzież twe szeroko-władne znikło panowanie?  
 Płaczą rzewnie strapione boćki i ornianie.  
 Rzadki kto na twe kupno ściągnie dłoń do gro-  
 sza,

Jedna przecież poczeiwa została Wołosza;  
 Co swemu pasterzowi winne płacąc długi,  
 Niesie w holdzie na klęczkach pobożne kańczugi.  
 Byłeś po dworach, między najdroższemi sprzęty,  
 Wecując na kobiercach młode wiercipięty.  
 Aż miło wspomnieć, jakto bywało przed laty,  
 Kiedy usiadł za stołem marszałek wąsaty  
 Na sądy, w czerwonego żupanie atlasu,  
 A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,  
 Zgromadzonym mołojcom na gody niewdzięczne,  
 Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne.  
 »Tyś się z słowem grubiańskim wyrwał nieostro-  
 znie,  
 Tyś swój i pański, chował sprzęt nieochędoźnie,

Tobie'm mocno zakazał z panflem się bratać,  
 Tobie szachrować, tobie pokryjomu latać;  
 Tyś plotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny,  
 Waszeci zasmakował bardzo trunek żytny,  
 Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek,  
 Po co o północy załatał do praczek.»

Więc gdy wszystko opowie, — na to oplakanie,  
 W tém pleciści za kmotrów wnijdą potrzymanie.  
 Iwan, karet podpora, kwiat między hajdony,  
 I pajuk jegomości, Marcin poturczony,  
 Toż Mateusz masztalerz, stangret Anatasy;  
 Zdolne męże z niedźwiedzmi w silne iść zapasy.  
 Zamkną się drzwi na rygiel, kloc po środku sta-  
 nie,

Hałas, tertes, obietnic świętych ponawianie;  
 A on licząc po ćwierciach bolesne dziesiątki,  
 Samorodnym nahajem wracał cnót pamiątki.  
 Óddycha, przypomina, nieustąpi kęsa,  
 Dopóki leniwego nie narobi mięsa.  
 Bito wszędy, i młódź też lepsza była bita;  
 Czego pijar niedobił, albo jezuita,  
 Dwory poprawowały; — a gdy duch zajęty,  
 Niedał się zgiąć na szkolne i na dworskie pręty,  
 Wam żołnierze ostatnia zlecona robota,  
 W łozim ogniu dać próbę jeszcze tego złota,

Tak przeze różne przechodząc pletnie i batogi,  
 Tracił wiek współszalony zwolna swe nałogi,  
 Aż się też pożegnawszy z namiętności tłumem,  
 Począł za przewodniczym iść tylko rozumem.



## SIC TULERUNT FATA.

(Tak zrzędziły losy.)

---

Tak to bywa na świecie, los się kołem toczy,  
Tych co byli wysoko, do niziny tłoczy,  
I często z prochu biedy podnosi nędzarza,  
I żebraka obfitem bogactwem obdarza,  
Trąciwszy zaś w swym biegu w dostatki magnata,  
Robi go najuboższym, — *sic tulerunt fata.*

Takich przykładów wiele dzisiaj naliczemy,  
Małoż dawniejszych panów teraz nie widzimy,  
Że straciwszy majątek, u tych żebrzą chleba,  
Którym dawniej świadczyli, -- tak nagli potrzeba,  
A ci, których wytarta okrywała szata,  
Opływają w dostatkach, — *sic tulerunt fata.*

Zasiał rolnik na polu najlepsze nasiona,  
 W jesieni wszystko zgniło, aż on z głodu kona,  
 On był rządny gospodarz, miał zabytek wielki,  
 Padła iskra, dom zgorzał, w nim zabytek wszelki.  
 Tak niespodzianie bięda na człęka przylata,  
 Bogacz stał się ubogim, — *sic tulerunt fata.*

A w reszcie i w naturze odmienne wyroki,  
 Niszczą wielkie, a małe zostawują kroki;  
 Starzec lata nagięty, przeżywszy wiek cały,  
 Chociaż w siłach zapadły, choć całkiem zgrzybiały,  
 Żyje, — a ten co pierwsze zaczął liczyć lata,  
 Dziś na marach złożony, — *sic tulerunt fata.*

Zadał wichur z swęj czerni, upadł gmach wspa-  
 niały,  
 A obok stoi domek który jest spróchniały;  
 Dąb stuletni gwałtownym trzaskiem nagle runął,  
 Trzcina w miejscu, chociaż deszcz nawalniczy  
 lunął;  
 Upadł Koles Rodyjski, widok z cudów świata,  
 Głębia go morza skryła, — *sic tulerunt fata.*

Ach! jeśli ta nauka w umysłach nie działa,  
 W pośród mogił żałobnych, tam jest szkoła cała.

Monarcha i poddany, magnat i rolnicy,  
 Spokojny obywatel, dzielni wojownicy,  
 Zarówno grób pokrywa głupca i sensata,  
 Jednakie z wszystkich prochy, — *sic tulerunt fata.*

## **Do W...**

---

Włożono kiedyś suty rząd na osła,  
Zaraz się w nim hardość wzniosła;  
Cały próżnością zajęty,  
Drugiemi gardził zwierzęty.  
Zbliżyć się nawet nie było sposobu,  
Wierzgał, ryczał, gryzł u żłobu;  
Ten chyba śmiałym posunął się krokiem,  
Kto do niego szedł z obrokiem.  
W krótkce, po zdjęciu paradnej kulbaki,  
Śmiał się z osła jaki taki.  
»Niechaj nikt na kiel nie bierze,  
Przemówiło w tenczas zwierze.«

---

**JW. Kazimierza Hrabi Raczyńskiego,**

*dnia 4 Marca, 1820 r.*

Z wielkopolskiego siedliska,  
Od czterdziestu lat znajomy,  
Miałem czas poznać cię z bliska,  
I pokrewne z tobą domy.  
Wolny od prac i spokojny,  
Rodzinę mając przy boku,  
Racz przeczytać opis wojny,  
Którąś odbył w zeszłym roku.

OPIS WOJNY  
**ZDROWIA Z CHOROBA,**

*w roku 1819.*

---

Przeciwno zdrowiu Hrabiego z Racyna,  
 Ułożono spisek srogi,  
 Zarodek spisku w Reynertz się zaczyna,  
 A bunt za powrotem z drogi.  
 Na czele stanął pan żołądek hardy,  
 Rozpieszczony wygodkami,  
 Niewdzięcznik, zaczął od potraw pogardy,  
 I skłócił się z kucharzami.  
 Żaden mu z nich niedogodził,  
 Ten przesolił, ów przesłodził;  
 Tuczna i krucha pularda,  
 Zdawała mu się za twarda,  
 Cielęcinka, kuropatwa,  
 Do strawienia nie dość łatwa.  
 Ledwo przyjął do czczych kiszek,  
 Za wielką bardzo ofiarę:  
 Starego wina kieliszek,  
 Na dzień miękko jajków parę.

Nogi w znowie z pańskim brzuchem,  
 Buntowniczym tętnące duchem,  
 Śmiały służbę wypowiedzieć;  
 Już się zaczęły nadymać,  
 Rozkazały panu siedzieć,  
 A siebie w poduszcze trzymać.

Po tak widoczném buntowników znaku,  
 Bierze się Hrabia wcześniej do ataku.  
 Rostropny Kühnel w Raczyńskich pałacu,  
 Od trzech lat będąc komendantem placu,  
 Śmiało przeciwko buntownikom rusza,  
 Z arsenałem Linneusza.

Chcąc przytłumić na początku,  
 Rokosz w nogach i w żołądku;  
 Z różnych ziół zakłada miny,  
 Oblewa je miksaturami,  
 I wali co dwie godziny,  
 Do żołądka pigułkami.

Grzecznie z nogami wychodzi,  
 Pieści, smaruje, łagodzi.

Lecz wszystko mało pomaga,  
 Pan brzuch z ataków się śmieje,  
 Nadętość się w nogach wzmaga,  
 Komendant traci nadzieje.

Nogi wzięwszy ton zuchwały,  
 Kühnelowi powiedziały:

Z spirytusów, ani z mydła,  
 Niepomogą smarowidła;  
 Hrabia w ogrodach męczył nas czas długi,  
 Kwita z usługi.

Pogorsza się zdrowie Hrabi,  
 Dzienna ospałość go słabi.

Obrotny Kühnel bierze się na sposób,  
 Radę wojenną z biegłych złożył osób;  
 Znany wojownik z wieku i powagi,  
 Wyzwolony w szkole Pragi,  
 Który przez lat sześćdziesiąt przechodząc to pole,  
 Wielu życie ratował, wielu schował w dole,  
 Hirschfeld znany Hrabiemu, użyty do rady  
 Wniósł: żeby Böerhawa trzymać się zasady.

Powolny Röemer wytrawny nauką,  
 Radził pogodzić naturę ze sztuką;  
 Wziąwszy się z sobą na szepty,  
 Wydali nowe recepty.

Cóż się dzieje? żołądek przepisów nie słucha,  
 Natura dobrodziejka, na wszystko jest głucha.

Obecna wówczas familijna rada,  
 Chcąc szanownego ratować pradziada,  
 W ostatnim razie, w śmiertelnej niemocy,  
 Koalicyjnej zasięga pomocy.  
 Wechodzi teoryk praktyczny,  
 Śmiały, w pełnym zdrowia stanie,



Rozważywszy stan krytyczny,  
Oddzielne napisał zdanie.

Na widok Czekierskiego przeląkł się żołądek,  
Wraca Hrabiemu: smak, żywość i siły,  
A zniósłszy się z naturą, wprowadził porządek;  
Nadęte nogi hardy ton zniżyły.

Czytałem traktat pokoju:  
Hrabia zrzekł się przy ugodzie,  
Z żołądkiem zaczynać boju,  
Nigdy nie myśleć o Reynertzkiej wodzie.  
Każdemu Panie dotrzymałeś słowa,  
Pomnij na świętość traktatu;  
Natura za to długo cię zachowa,  
Godnej rodzinie i światu.

POCHWAŁA POGRZEBOWA,

CZYLI

PRAWDZIWY OBRAZ ŁYKACEGO

**Gintera, Malarza Ciężńskiego.**

---

Tu leży malarz Ginter, Łykacy z imienia,  
Co miał szczególny sekret pokostu robienia,  
Pokost ten był sławny, i w tym osobliwy,  
Iż dziesięć lat schnąć musiał zawsze zaraźliwy.  
Ludzie, bydło, robactwo, ptastwo gdy leciało,  
Od pokostu Gintera uciekać musiało.  
Próżno wszyscy malarze głowy sobie smażą,  
Podobnego pokostu zrobić niedokazą.  
Koła, osi, sztachety, dachy, gołębniki,  
Będą penzla Gintera wieczne pamiątniki,

I kto wie? czy za sto lat, w równym sławy rze-  
 dzie,  
 Z Rubensem i Corregio Ginter nie osiedzie.  
 Zrobił straszny majątek, — i dla swego syna,  
 Zostawił starych penzli całe pół tuzina;  
 Córka wzięła w posagu kamień marmurowy,  
 Którym często mężowi macha koło głowy.  
 Żonie najukochańszej bańki się dostały  
 Od oleju, i fartuch już na wpeł zbutwiały.  
 Skorupy od turb różnych rozdał na sieroty,  
 Ażeby do malarstwa nabrały ochoty.  
 Rękopism o farb tarciu i penzli robieniu.  
 Dał w zastaw za gorzałkę karczmarce w Ciążeniu  
 Z tym warunkiem wyraźnym, żeby z jego braci  
 Temu zastaw oddała, co wódkę zapłaci.  
 Próźnowania nie lubił, nawet i w niedziele,  
 Gdy ręce nierobiły, gardło piło wiele.  
 Zbytków żadnych nie cierpiał, czego jest dowo-  
 dem,  
 Że się częstokroć morzył mimowolnie głodem.  
 Pokarm jego zwyczajny był we dni czwartkowe,  
 Zimą pyrki, a latem: jarinuze jałowe;  
 Garderoba tak skromna, jak u Reformata,  
 Szary kapot łatany, czapka popielata  
 Pięć razy nicowana, z sycy lejbik stary,  
 Półtora buta, wiechciów ze słomy trzy pary.

Bo lubił ochędóstwo, ale zawsze w miarę,  
 By nieprzesadzić;—gaci niemiał, tylko parę;  
 Lecz za to był w bieliznę tęgo opatrzony,  
 Ta wszystka, szyta była ręką jego żony.  
 Dwie koszule dziurawe, jedna połatana,  
 A czwarta, na naprawkę innych zachowana.  
 Były do tego jeszcze i inne przydatki,  
 Stare ćwikle, obrąbki, naramniki, płatki;  
 Bo chciał mieć swą bieliznę zawsze w dobrym  
 stanie.

Żeby zaś, przez zbyt częste nie psuła się pranie,  
 Dzielił Ginter osobno od koszul kołnierze,  
 Gdy on koszulę brudzi, żona kołnierz pierze.  
 Poszła z kolei potem koszula do prania,  
 A on miał biały kołnierz z żony swój starania.  
 Z kolei potem kołnierz wziął na siebie biały,  
 A zbrudzone tymczasem koszule się prały.  
 Tym oszczędności wzorem uczył swoje dziatki,  
 Jak ochędóstwo kochać i zwiększać dostatki.  
 W tym tylko miał pan Ginter humor wcale dzi-  
 wny,  
 Zwyczajowi najpierwszych malarzy przeciwny;  
 Ze często penzel rzucał, a listy roznosił,  
 Gdy go kto o tę łaskę za pieniądze prosił.  
 Miał on w tém wielki zamiar, jak mi się wydaje,  
 Bo rzecz jest użyteczna zwiedzać różne kraje.

Znał to Ginter, a chciwy wiekopomnej chwały,  
 Chciał, aby różne karczmy o nim też wiedziały.  
 Tam ludzi poznać, słyszeć od nich różne dzieje,  
 Wiedzieć: czy dobre piwo, czy też pełno leje  
 Karczmarka, czyli wódka nie skoczyła w górę,  
 W której karczmie chłop chłopu lepiej łąta skórę,  
 Widzieć w karczmach po ścianach różne minia-  
 tury,

I z nich chwytać modele do swęj malatury.  
 Ten był zamiar chwalebny naszego Gintera,  
 Kiedy pieszo sprawował urząd kuryera.  
 Prawda że ile razy z domu się oddalił,  
 Zawsze jakiś traf przykry na niego się zwalił;  
 Bo albo listy zgubił, albo go skradziono,  
 Albo jak szalonego często wyszydzono.  
 A czasem jeszcze gorzej w drodze się trafiało,  
 Że mu chłopstwo pijane skórę wytrzepało.  
 Lecz Ginter w swym rodzaju człowiek bardzo  
 rzadki,

Mało czynił uwagi na takie wypadki.  
 Niedbał, gdzie go jakie umartwienie czeka,  
 Byle tylko mógł wyniść na wielkiego człeka.  
 Jakoż, tak wysokiego doszedł stopnia chwały,  
 Że mu Prusy równego malarza nie miały.  
 A że koła i osie najwięcej malował,  
 Prędko sobie do chwały drogę utorował.

I z nią poszedł do grobu wcale niespodzianie,  
 Właśnie, gdy koło sztachet robił malowanie.  
 Dzień był wtenczas gorący, słońce strasznie  
 grzało,

A jemu na nieszczęście wódki się zachciało.  
 Łyknął raz, drugi, trzeci, w gardle się coś pali,  
 Na pragnienie i suchość języka się zali.

Czwarty, piąty raz łyknął, pragnienie się wzmacza,  
 Szósty, siódmy raz łyknął, nie to niepomaga.

Ósmy raz łyknął tężej, lecz im więcej łyka,  
 Tym większe ma pragnienie i suchość języka.

Cóż to rzecz za nowość dla mnie niesłychana?  
 Schnę z pragnienia, choć piję od samego rana.

Zły to jakiś prognostyk,—i mnie duchy wieszczę  
 Szepczą, ażeby łyknąć gorzałki raz jeszcze.

Niech wiedzą o tém wszyscy najtężsi pijacy,  
 Że nie dla kształtu noszę to imię Łykacy.

Dziewiąty raz gdy łyknął, gardłem płomień bu-  
 chnął,

I w momencie Gintera z tego świata zdmuchnął.  
 Tyle tylko przemówił niż zakończył życie:

»Zwłoki moje, niech wódką skropią należycie;  
 Świec, lamp żadnych przy moim niepotrzeba ciele,  
 Ale flaszek z gorzałką niech postawią wiele,  
 Na drogę do wieczności radbym także w grobie,  
 Dla zasiłku, miał kilka flasz wódki przy sobie.«

Tu zamilkł, trzasnął, kichnął, i wyzionął duszę.  
 A ja, do jego pochwał i to przydać muszę:  
 Iż nagle śmierć Gintera, Ciążeń bardzo czuje,  
 Bo wódki już nie pije, sztachet nie maluje.

DO

**JW. Referendarza Stanu**  
**PREZYDENTA M. WARSZAWY,**

**z powodu kary policyjnej złp. 30,**

za odnowienie domku,

*d. 15 Września, 1816 r.*

---

Mości Panie Prezydencie!

Czy ten cios z twojej jest woli,

Którym odniósł w tym momencie;

A którego niesłuszność najmocniej mnie  
boli.

W mój głowie to się niemieści,

Żeby kogoś można chłostać;

Karać na złotych trzydzieści,

Iż szpichlerzowi nadał domku postać.

Ze niewiedział, iż trzeba w Ratuszu się radzić,

Czy wolno jest z podwórza na ulicę zajrzeć.



Jest że to grzechem oświecić ciemnicę,  
 I zabezpieczyć nieludną ulicę?  
 Wszak gdy w ustroniu ktoś więcej zamieszka,  
 Tém jest pewniejszą dla przechodniów ścieżka.  
 Rozsądny mężu! jesteś za miasta ozdobą,  
 Za wprowadzeniem porządku,  
 Nie karz mieszkańca, który idąc w krok za tobą,  
 Mógł się potknąć na początku.  
 Hamuj zapęd Referenta,  
 Który spokojność domów mało ceni,  
 I o tém tylko pamięta,  
 Jakby się piórkiem zakraść do kieszeni.  
 Kiedy ozdobę gani, niech zapłaci złotem,  
 A ja mój domek zasmaruję błotem.  
 Po dwudziestoletniej wojnie,  
 Po uciążliwym dotąd kwaterunku,  
 Możnaby dożyć spokojnie;  
 Gdyby nie plaga nowego gatunku.  
 Wyrok bogaczy dał się słyszeć biednym:  
 Zwal i muruj — i to w roku jednym.  
 Podobnie Stwórca wyrzekł »niech się stanie,«  
 Świat stanął po Boskim słowie;  
 Lecz Bogami zacny Panie!  
 Nie są rządowi panowie.—

100

OBYWATEL MAZOWIECKI

do

**Obywatela Kaliskiego.**

Dwóch świętych rodzin potomku,  
Kaliski obywatelu,  
Witam ciebie w skromnym domku,  
Po trudach z podróży wielu.

Widzę cię jeszcze przed skonem,  
Z prawdziwą duszą pociechą;  
Tak Baucyda z Filemonem,  
Przyjęli bogów pod strzechą.

Radbym obojga mieć dołą,  
 Jak nam starożytność niesie:  
 Przy skonie stać się topolą,  
 Albo lipą w Twoim lesie. (1)

Zwiedziłeś morza i lądy,  
 Ziemie płodne w geniusze;  
 Prawa, zwyczaje, przesady,  
 Twoją zajmowały duszę.

Wracasz na łono rodziny,  
 W nowém świetle, w dawnéj cnocie,  
 Żebyś jej sładził godziny,  
 Po przykréj dwóch lat tęschnocie.

---

(1) Owidiusz w metamorfozach Baucis et Filemon.

**Do**  
***Mecenasa Kiedrzyńskiego,***

**PRZED SPRAWĄ**  
**z Starozakonnym Szają.**

Dzisiaj na Temidy szale,  
Wchodzi ze mną sprawa Szai,  
Co od lat siedmiu zuchwale,  
Na moją się kieszeń czai.  
Lękam się, by ten Mojżesza potomek,  
Nie targnął się na mój domek.

Co za rokosz mieszkać z Szają?  
Słuchać wilczych w szabas piosnek,\*

Łykać dymek, który daje  
Rzodkiew, cebula i czosnek.

Zaklinam cię w imie sławy,  
Ocal mnie swoim talentem,  
Skoro do walnej rozprawy,  
Przyjdzie z starym testamentem.

A sparzony doświadczeniem,  
Ślubuję w imieniu cnoty,  
Z Abrahama pokoleniem,  
W żadne niewchodzić roboty.

---

Typo druk. który daje  
Książkę, która i wspaniały

Nakładem się w tym słowy  
Oczy moje swoje talentem,  
Szczęść do wspaniałej rozprawy.

Przebieg z starzym testamentem

DO

## **Xawerego Kiedrzyńskiego**

**MECENASA SĄDU KASSACYJNEGO,**

PO PRZEGRANEJ W APPELLACYI SPRAWIE

**z Starozakonnym Szają.**

„O czasy! o obyczaje!“

Wołam głosem Rzymianina;

Możnaż za chytrego Szaje,

Nieprawnie ciężyc Marcina?

W sprawie — tak jasnej jak słońce,

Światłego miałem obrońcę,

Na poparcie mojej sprawy,

Różne przytaczał ustawy:

Ze kto przyjął, a trzymał pięć lat assygnatę,  
 Nie może się do dawcy zwracać po zapłatę.

Słuchał Sąd, a przecież w końcu,

Wyrokował przeciw słońcu.

Wniosek mój uznano płonnym,

Przegrałem z Starozakonnym.

Zważmy jakie powody dano wyrokowi?

Oto: — »że Michał niebył dłużny Marcinowi,

Że Marcin, pismem długu przez lat pięć nie zma-  
 zał,

Bo wierzyciela w formie niedobrej przekazał.

A gdy Michał uporny przed nami niestaje,

Do Marcina kieszeni odeszlijmy Szaje.«

Mogęz was mądrzy Sędziowie,

Zapytać się bez urazy,

W jakiej dajecie osnowie,

Do wypłacenia przekazy?

Co u was znaczy »zapłać, przyjmę w porachunku,»

Czym przez to chciał pożyczki, czy pragnął da-  
 runku,

Bo podług Kopczyńskiego i Linde słownika,

Zamyka się w tych słowach przekaz do dłużnika

Pokażcie mi wierzyciela,  
 Zwłaszcza z rodu Izraela;  
 Któryby przekazane mając dwa tysiące,  
 Spał lat pięć i trzy miesiące.  
 Wszak'em na to pod tarczą kodeksowej księgi,  
 Ciągnął żydka do przysięgi;  
 Lecz wam się podobalo iść wzorem Dawida,  
 On nieśmiał skrzyni Pańskiej dotknąć się, — wy  
 żyda.

O matko praw i pokoju!  
 Sprawiedliwości mistrzyni,  
 Chytróść w Izraelskim stroju,  
 Rozbiła mnie w twój świątyni.  
 Zastępcy twoi, zamiast wysledzić jęj zbrodnią,  
 Zapaloną od prawdy zgasili pochodnią.

Lecz się na wszystkich nie żale,  
 Siedzących w Trzecim Wydziale,  
 Nie za jednomyślną zgodą,  
 Stanął wyrok z moją szkodą.  
 Po wydanym głosie dzwonka,  
 Przez pierwszego w rzędzie członka  
 Po hucznym woźnego słowie:  
 Na ustęp mości panowie.  
 Powstały w gronie Sędziów przeraźliwe krzyki,  
 Walczyły z sobą głowy, walczyły języki;



Rozsądek z praw biegłością za jedną był stroną,  
Upór i uprzedzenie drugiego obroną.

Trwał godzin dwie nieporządek,

W końcu, po wątpliwym sporze,

Padł przegadany rozsądek,

Tryumf został przy uporze.

Ktokolwiek za mną był z pięciu,

Dzięki jego przedsięwzięciu;

Przegrałem, lecz nie bez chwały,

Bo prawa same przegrały.

Ty! coś światła na dobro społeczności użył,  
Coś wielu pokrzywdzonym szczęśliwie usłużył,  
Jeśli Sąd podług ciebie dwie ukrzywdził strony,  
Mnie i prawu, — obojgu nie odmów obrony.

Długa na ustępie wrzawa,

I twoje rozsądne zdanie,

Ufać każe, że ta sprawa,

Choć zabita zmartwychwstanie.

Prawda, — zacny Mecenasię,

Że o wielką rzecz nie idzie.

Lecz z słusnością niezgadza się

Tracić dwa razy na żydzie.

Do

# JW. GENERALOWÉJ D\*\*\*

NA WYJAZD Z WARSZAWY. [głównie]

1816 r.

---

Jeżeli się spytać godzi,  
Dla czego pani przed środą,  
Od przyjaciół swych uchodzi,  
I chcesz walczyć z niepogodą.

Czy dla tego dzień Barbary,  
Ma być miłszym w Winnéj-górze,  
Ze tam masz przyjąć ofiary  
Ziomków, w prusko-polskiej skórze.

Podobno się nie omyłę,  
 Ze wyjeżdżasz z sercem matki,  
 Ażeby wejrzyć na chwilę,  
 W stan Winno-górskiej czeladki.

Jedźże w szczęśliwą godzinę,  
 Żegna cię z żalem Warszawa;  
 A gdy bierzesz Bogulinę,  
 Zostaw ojeu Bronisława.

Albo ułożmy się zgodnie,  
 Uroczyste daj nam słowo:  
 Ze najdalej w trzy tygodnie,  
 Wrócisz do nas z dziećmi zdrowo.

DO

# FRANCISZKA MALINOWSKIEGO,

*dnia 4 Października, 1809 r.*

Powiedział mi dzisiaj z rana,  
Piotr Kapitan, mój siostrzeniec,  
Iż może mieć z łaski pana,  
Z kwiatu skarbowego wieniec.  
Cała rzecz zależy na tém:  
Drugim zostać kandydatem;  
Bo pierwszy — podług zasady,  
Jest zwyczajnie od parady.  
Mogą mieć swoje zasługi,  
Pierwszy, trzeci kandydaty,

Ma równie kandydat drugi,  
Niechże mu da skarb dukaty.

Dla tamtych, dosyć fortragt na papierze,  
Piotr ex-wojskowy, niech posadę bierze;  
Przy twojej pomocy panie!  
Może urzędu dostanie.

Ma równie kandydat drugi,  
 Niechże im da słuch duży.  
 Dla tamtego, boryk fortysta na papierze,  
 Piór ez-wojnowy, niemi posażę bierz:  
 Przy twój pomocy panie!  
 Może wszedł dostanie.

Do

**JAKÓBA KUBICKIEGO,**  
**BUDOWNICZEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO,**  
**Intendenta budowl Królewskich.**

---

Cóż się to u licha dzieje?  
 Generalny budowniczy,  
 Zawiódł Marcina nadzieje,  
 Znać, iż przyjaźń za nic liczy.  
 Czyliż to nie jest grzech wielki,  
 Wyzwać kogo na butelki;  
 Potém na plac w pół godziny,  
 Przysłać grzeczne przeprosiny:  
 Iż zajęty w Belwederze,  
 Nie może być na porterze.

Ach szanowny Jakóbie! podług twego zdania,  
Mularz, cieśla, po siódmój schodzą z rusztowania;

A ja z przyjaźni zapałem,  
Po ósmój ciebie czekałem.

Podobno panie, mimo prac ogromu,  
O tej godzinie w obcym byłeś domu;  
Więc tego, co chybił słowa,  
Niech twoja osądzi głowa.

Zagodźmy sprawę po szóstój godzinie,  
Piwkiem robioném w Londynie.

## MARSZAŁKA BRONIC.

Chciałem w twoim domu panie!  
Znaleść ulgę w ciężkim smutku,  
Po trzykroć twoje mieszkanie  
Zwiedzałem, ale bez skutku.

Wiem, jak zwykłeś codziennie urządzać godziny:  
Dla pracy, dla przyjaciół, czasem dla dziewczyny;  
Często ten, który do ciebie dziś pisze,  
Miał zaszczyt twoje odwiedzać zacisze;  
Lecz talent Kubickiego, gdy odnowił drogę,  
Jak na nieszczęście trafić do ciebie nie mogę;  
A chciałbym po twój zupie, wybornym burgonie,  
Po nagłym Dąbrowskiego pocieszyć się skonie.



Bo grzeczność twoja i postać wesoła,  
 Żal mój na chwilę uspokoić zdoła.  
 Coś przytém dla mnie uczyni pan Bronic,  
 Wszakże go dotąd nieprosiłem o nic.

DO OSINSKIEGO.

## Pisarza Sądu Kassacyjnego.

W imie przychylnych tobie i bogiń i bogów,  
Melpomeny, Appolina,  
Minerwy i Kupidyna,  
Proszę cię złożyć tę prośbę u Temidy progów,  
Mam przeciw sobie: woźnych, burgrabiego, Szaje;  
Pomóż mi zjeść spokojnie Wielkanocne jaje.

Ojciec do Rodziców.

*M. do J.*

dnia 27 Marca, 1819 r.

Stało się, — nie płaczcie zguby.  
 Już się niepowróci strata;  
 Syn waszemu sercu luby,  
 Rzucił pobyt tego świata.

Jak ojciec — mówię do ojca,  
 Trzeba znosić żal rozumnie,  
 Miałem córkę, — czas zabójca,  
 W mych oczach złożył ją w trumnie.

Pierwsza z matek pani Ewa,  
Przez płochą rozmowę z wężem,  
W jabłku zerwawszy śmierć z drzewa,  
Uśmierciła siebie z mężem.

Babus stary wyszedł z raju,  
Kogo spotka wali, siecze;  
Przed jój kosą, w żadnym kraju,  
Nikt z żyjących nie uciecze.

Cóż tu czynić panie Piotrze!  
Zgadzajcie się z wolą nieba;  
Gdy czas łzy rodzicom otrze,  
O potomku myśleć trzeba.

DO

**W. CZEKIERSKIEGO DOKTORA,**

PO JEGO UZDROWIENIU NA GARDEŁO I POWROCIE Z REYNERTZ.

Nie tajno z twoich domowych nikomu,  
Niechaj na dole zaświadczą balwierze,  
I stojący tam żołnierze,  
Żem cię po trzykroć niemógł zastać w domu.  
Nie po krople, nie po proszki,  
Wozily mnie tam doroszki.  
Twoim będąc sąsiadem, żyjąc przy tém skromnie,  
Nie śmi choroba przybliżyć się do mnie;  
Ale w dwoistym sposobie,  
Chciałem powinszować tobie:  
Żeś w Reynertz zabił chorobę,  
I wygrał gardłową sprawę;  
A prawa w Niemczech zabójcy osobę,  
Skazują na śmierć. albo na niesławę.

I toż samo mówią nasi  
 Biegli w prawie mecenasi.  
 Wszak Cygielskiemu za zbójcecką pałkę, (1)  
 Mieczem z karku zdjęto gałkę.  
 Ale jak ty zabiłeś, zabijać się godzi;  
 Niewierz zabitój, i szukaj sposobu,  
 Żeby raz trzeci niepowstała z grobu.  
 Jakizby to był cios dla twojej sławy,  
 Gdybyś gardłowej nie był wygrał sprawy.  
 Że ten, co drugich ratował w chorobie,  
 Nie umiał zaradzić sobie.  
 A teraz, zamiast żałoby,  
 Cieszę się żeś zdrów, żeś dożył  
 Godnej twych zasług ozdoby, (2)  
 Którą Król na ciebie włożył.  
 Cieszę oraz, że nową zarobiłeś sławę,  
 Ratując w kaszlu piękną pannę Bogusławę,  
 Lecz żalę się, żeś wczoraj w rocznicę Marcina,  
 Nie wstąpił do mnie na kieliszek wina.

---

(1) Cygielski za zabicie Żandarma w r. 1818 ścięty w Warszawie.

(2) Order Ś. Stanisława.

DO

## **JW. WOJEWODZIANKI BOGULINY.**

---

Przyjmij jabłko od Anieli,  
Jest to danina dość mała,  
Chętnie się tém z tobą dzieli,  
Co w swym ogródku zebrała.  
Jeśli piękną Bogulinę,  
Razem z miluchnym jój bratem,  
Mieć będę u siebie latem,  
Choćby tylko na godzinę;  
Postaram się o zabawki,  
O wszystkie dla niej wygody,  
Poziomki, wiśnie, truskawki,  
I lalki paryskiej mody.  
Dla panny Wojewodzianki,  
Będzie podwieczorek zdrowy:

Garnuszek przedniej śmietanki,  
Maselko od mojej krowy.

Dla ślicznego Bronisławka,  
Oddzielna będzie zabawka,  
I drobna kaszka na mleku,  
Stosowna do jego wieku.

Jeżeli chodzi o spanie,  
Mogą się przespąć w altanie.

Dla pani Wojewodziny,  
Gdy naszą niewzgardzi chatką:  
Będą szparagi, maliny,  
Raki, kurczęta z sałatką.

Jeśli nastąpi ta chwila,  
Ze mogę w papy ogrodzie,  
Służyć panu Wojewodzie:

Będzie burgont od Szponila.  
Ktokolwiek kocha go szczerze,  
Wypije kielich w szpalerze.

„Niech żyją zasłużeni talentem wodzowie,  
Którzy swoje dla kraju poświęcili zdrowie.“

Ja ten toast małą szklanką,

Wypiję z Wojewodzianką.

Och! cobym ja dała za to:

Żeby prędzej było lato.



DO

**Pani z Ungierów**

**PRZYSZŁEJ KRYGIEROWEJ.**

Podług wczorajszej umowy,  
By mnie przez siebie zrobionem  
Opatrzyła balionem;

Mój służący odrachuje,  
Wiele pół funta kosztuje;  
Pewnym jest że się nie zdradzę,  
Na dobroci i na wadze.  
Użyć go zechcę w chorobie,  
I siły powrócić sobie;  
Bym zupełnie mógł być zdrowy,  
Na dzień ślubu pięknej wdowy,

Która przed swym przyjacielem,  
Kryje się z bliskim weselem.

Powiedz jęj pani odemnie,  
Ze się kryje nadaremnie;  
Ze jest kościelny od Fary,  
Zgodzony za dwa talary.

Przez niego dowiem się snadnie,  
Gdy z ambony wdowa spadnie.

Jeśli o sekret jęj chodzi,

Niepowiem żadnemu z młodzi,

Ani z przyjaciół nikomu,

Ze przeciw Olbromskich domu,

Mieszka pewny . . . . .,

Znany z najlepszych przymiotów;

Nie trzpiot, wdowiec w wieku miernym,

Który żonie będzie wiernym;

On się to już przysposobił,

By z wdowy mężatkę zrobił.

Jeśli się pani Ungier z nim zobaczy,

Niechaj odemnie pozdrowić go raczy.

W DZIEŃ

# NOWEGO ROKU 1815

DOMOWI GENERAŁOSTWA D\*\*\*

Ojciec, matka, z jedną córą,

Szanowna to dla mnie trójca;

Chcę ją wspomnieć z kolei, — ale jak i którą?

Wypada zacząć od ojca.

Ojcu kilka życzeń powiem:

Niech się trwałym cieszy zdrowiem,

Niech ma wszystko co potrzeba,

Ile sławy, tyle chleba.

Niech już na placu niedobywa szabli,

Latem Toeplickich użyje kąpieli,

9\*

Jeśli wojna,—niech wprzód Jęgra porwą djabli,  
 Nim się do niego wystrzelić ośmieli.  
 Skończyłem, — lecz kłopot nowy,  
 Cóż powiem Generałowej?  
 Gdy w dobrych matek jest rzędzie,  
 Niech jeszcze raz matką będzie;  
 Na tak wielką Winną-górę,  
 Mało jest mieć jedną córę.  
 Teraz — Pannie Bogusławie  
 Jak się postawie?  
 Drugi jój przemija Styczeń,  
 Niezrozumie moich życzeń.

Szczęśliwsza, choć szczęśliwej niepoznaje doli,  
 Ale za to nieczuje, co moralnie boli.

Dla niój w tym wieku,  
 Dosyć na mléku.

Dziś jój szczęściem jest lalka, rosół, lub gołąbek,  
 I bez boleści wychodzący ząbek;  
 Ale za rok, za dwa lata,  
 Trzeba jój koniecznie brata.  
 Matka kocha, ojciec pieści,  
 Tęm się psuje ród niewieści;  
 Gdyby brat lub siostra była,  
 Miłość by się podzieliła.

W OKTAWĘ IMIENIN

do H. D.

d. 1 Lipca, 1814 r.

w ogrodzie NA FAWORACH zwanym.

Szlachetny Henryku! szanowny nasz ziomku,  
 Zasługami znamienity;  
 Racz przyjąć wieniec w tym ustronnym domku,  
 Żon wojskowych ręką wity.  
 Przy tobie nasi mężowie,  
 Ważyli życie i zdrowie.  
 Rozbięrali kolejno dzień twój przyjaciele,  
 Ledwo nam się oktawa dostała w podziale.  
 Ważność twych zasług i czynów,  
 Świetniejszych godna festynów.

Ale ten, który z mężstwem umie godzić cnotę,  
 Nad przepych wyżej ceni skromność i prostotę.  
 A jeśli przez uczucie świetność się dowodzi,  
 Nikt nas sercem nieprzechodzi.

Pysznić się będzie Faworów ustronie,  
 Że w przyjaciółek i przyjaciół gronie,  
 W cieniach mojego ogrodu,  
 Użyłś letniego chłodu.

Pozwolisz godny Henryku!  
 Niech dla wiecznego zaszczytu,  
 Na tém drzewie przy strumyku,  
 Pozostanie pamiątka twojego pobytu,  
 Ani burza, ni zgubne dotknie go narzędzie,  
 Bo drzewem Henryka zwać się odtąd będzie.

DO

J. W. Generała Maurycego Hauke,

ZASTĘPCY MINISTRA WOJNY.

Nie jeden się dziś uskarża,  
Zwłaszcza twoi przyjaciele,  
Że wydawca kalendarza,  
Wielu zawiódł w tę niedzielę.

Patronów świętych listę pomieszał, pomnożył,  
A Maurycego niewłożył;  
Któremu kościół za święte usługi,  
Przeznaczył Września dzień dwudziesty drugi.  
Niech daruje pan wydawca,  
Uchybienia mego sprawca,  
Niemiał on żadnego prawa,  
Kłaść z Gielniowa Ładysława.

Kiedy podług rubrycelli,  
 I dawniejszych kalendarzy,  
 Ile mi się czytać zdarzy,  
 Twój patron z nikim dnia swego nie dzieli.

Szczęściem dla mnie, iż w żadnym przecie nie-  
 masz prawie,

Żeby się niegodziło wieszować w oktawie;  
 Bo nigdy przychylność szczera,  
 Dnia do życzeń nie wybiera.

Żyj nam długo Generale!

Przy słusznym nabytym chwale.

Nad Maurycego wyższe masz zaszczyty:  
 On wprawdzie pięknym zalecił się zgonem,  
 Z sześciotysięcznym poległ legionem;

Tyś bił, niebędąc pobity.

Niechaj ci żonka młoda, grzeczna, płodna,

Twego serca zawsze godna,

Potrójną liczbę da synów,

Do świetnych w narodzie czynów.

Przy synach trzeba córek, pleć mążka cię prosi,  
 Niech się twoje ojcostwo nie kończy na Zosi.



Do

## **JW. MINISTRA PRZYCHODÓW I SKARBU.**

*dnia 28 Października, 1816 r.*

---

Ostatni raz podobno wzięłem się do lutni,  
Niech się szczęśliwi cieszą, niechaj płaczą smutni;  
W rocznicę twego imienia,  
Niemand wiele do życzenia.  
Appollo wieńczy tve skronie,  
Fortuna pieści na łonie;  
Jako Minister przychodu,  
Masz w ręku skarbiec narodu.  
A przydawszy do zwierzchnich godności oznaków,  
Roskosz być ojcem dwojga jednaków;

Niech kto chce inaczej mniema,  
 Szczęśliwszego nad ciebie niebyło — i niema.  
 Niech tylko twoich niedochodzi uszu,  
 Pieśń o świętym Tadeuszu,  
     Którą mi śpiewać potrzeba,  
     Będąc przez ciebie pozbawiony chleba.

*Mohner*

Nie odważaj się, lecz wspaniały  
 DO

## W. Józefa Czekierskiego,

**DOKTORA.**

*d, 19 Marca, 1817 r.*

Dziśbym przeciw niebu zgrzeszył,  
 Samego djabła rozśmieszył,  
 Gdybym w dzień twego imienia,  
 Chciał silić się na życzenia.

Jeśli napiszę: niech ci służy zdrowie,  
 Niech się twoje spełnią żądze,

Każdy ze śmiechem odpowie:

On ma u siebie zdrowie i pieniądze.

Pożyczał dawniej bies na cyrografy,

Był to wiek głupiej prostoty,

Dziś tobie znoszą xiążęta i grafy,  
 Srebro, złoto i klejnoty.  
 I od naszych Wojewodów,  
 Musisz mieć częśćkę dochodów.  
 Piwniczkę pod okiem swoim,  
 Z cudownym trzymasz napojem.  
 Zgodny z Brownem, iż starych, średnich i mło-  
 dzieży,  
 Nie osłabiać, lecz wzmacniać w chorobie należy.  
 A dawniej jakże leczyli?  
 Osłabionego słabili.  
 Mnie nie tyle pomaga sassafras i china,  
 Ile z twojej piwniczki jeden kielich wina.  
 Nadaremnie byłoby przyjaciół ci życzyć,  
 Któżby się przyjacielem twoim nie chciał liczyć?  
 Wzrok podobnych dobrodziei,  
 U chorego wiele znaczy,  
 W nim widzą promyk nadziei,  
 Albo powód do rozpaczey.  
 Czegóż ci życzyć u kata,  
 Prawy synu Hippokrata?  
 Jeśli chcesz pieczęć na tve położyć zasługi,  
 Niechaj z siebie Czekierski pokaże się drugi.

141

Pojęcie starożytności, są świadectwem na to.  
Tę Okładkę, Nieznaną, pod warunkiem, że  
Pojęcie nasz August, który, — i Rydzki, Wielki,  
Główny, był.  
Zatem, że, te, te, te, te, te, te, te, te,  
Uczucie, które, Byczkowski, przysłał, nam,  
Tę, na, jego, zdrowie, on, nasz, nasz, nasz,  
Daj, nam, tokaju.

**Do**

## W. JX. KANONIKA BYCZKOWSKIEGO.

---

Szanowny Kanoniku, prawy Teologu,  
Który żyjąc ze światem, dobrze służysz Bogu;  
Dzień Józefa święcimy, ty podług zwyczaju,  
Daj nam tokaju.

Alboż ziemia napróżno rodzi winogrona?  
Czytamy w przypowieściach mędrca Salomona:  
Ze do serca człowieka przy łagodném winie,  
Wesołość płynie.

I nawet Rzymski kościół od dawniej pamięci,  
Corocznie na cześć Jana, wino dla nas święci,  
A jeśli pić w świątyni nie wzbronno nikomu,  
Tym bardziej w domu.

Pijała starożytność, są świadectwa na to,  
 Pił Oktawi, Mecenas, pił cnotliwy Kato,  
 Pijał nasz August wtóry, — i Fryderyk Wielki,  
 Golił butelki.

Zatém na tyłu wieków oparty powadze,  
 Uczcié dzień Byczkowskiego przyjaciółom radze;  
 Pijmy za jego zdrowie, on nasze niech wzajem,  
 Spełni tokajem.

Do  
**JÓZEFA KAROLEGO,**

*Jubitera.*

Kochany panie Karoli,  
Czegóż ci życzyć potrzeba?  
Ten w najszczęśliwszej jest doli,  
Kto ma własny kawał chleba.  
Dom twój piękny od wygody,  
Pałacu Rządowego i Teatru bliski,

Dwie ma w sobie zalety: przyjemność i zyski.

Zapłaci go mojem zdaniem,

Ktokolwiek się pozna na niem,

Masz żonkę skromną, łagodną,

I z twoim humorem zgodną.

Stateczne jęj przywiązanie,  
 Za najdroższe skarby stanie.  
 Dwie córki miłe, trzej grzeczni synowie,  
 Są szczęścia twego dowodem,  
 Nie wszystkie matki, nie wszyscy ojcowie,  
 Podobnym cieszą się rodem.  
 Przytęm twój talent i praca,  
 Dukatami się wypłaca.  
 A gdy się komu dostało:  
 Ani nadto, ani mało,  
 Czegóż mu trzeba u licha?  
 Spokojności i kielicha.  
 Masz to oboje, nietajno nikomu,  
 Winko w piwnicy, słodki pokój w domu.  
 Panie Karoli! niech się djabeł smuci,  
 Długośmy z losem chodzili w zapasy,  
 Bądźmy weseli, Bóg nas nie porzuci,  
 I szczęśliwsze da nam czasy.



ÓJCIEC

DO

**Córki 9<sup>ci</sup>o letniej, oddanej na pensyą,**

w dzień imienin

*dnia 2 Sierpnia, 1817 r.*

**PRZED WYJAZDEM Z WARSZAWY.**

Córko! mam przed sobą drogę,  
Niewiem co w drodze przypadnie;  
Za powrót ręczyć nie mogę,  
Bo nikt przyszłości niezgadnie.

Przyjmij książkę w dzień imienia,  
Nie jest to wiązarek drogi;  
Drozsze są moje życzenia,  
Drozsze ojcowskie przestrogi.

Anielu! masz rok dziewiąty,  
Mogłabyś w ojca być domu,  
Oddałem cię w obce kąty,  
Niemając oddać cię komu.

Przyłóż do nauk starania;  
Czas jak woda szybko bieży,  
Od dobrego wychowania,  
Twoja szczęśliwość zależy.

Idź zawczasu drogą cnoty,  
Bądź zawsze dla matki czuła,  
Przebacz jej zbytnie pieśzcoty,  
Które cię nadpsuła.

Kochaj siostrę, — wszakże ona  
Przez wrodzone przywiązanie,  
Gdy ojciec dni swych dokona,  
Na miejscu ojca zostanie.

Bogu polecam was obie,  
Niech wam łaski życia słodzi;  
Nie płaczcie na moim grobie,  
Musi umrzeć — kto się rodzi.

**WIERSZ**  
**POSŁANY Z WARSZAWY OD BADEN,**

NA DZIEŃ IMIENIN

**JO. Xięcia Jmci Arcybiskupa Gnieźnieńskiego,**

**IGNACEGO Hr. RACZYŃSKIEGO,**

**WIELU ORDERÓW KAWALERA.**

*d. 31 Lipca, 1818 r.*

---

Temporibusque malis, ausus es, esse bonus.

Dziś bez trudu, bez opłat, mając szlak otwarty,  
Puszczę się Mości Xiężę na lewy brzeg Warty;  
Ujrzę Ciężen wygodny, z ozdób miły oku,  
Na który wiele osób skradało się z boku.  
Tam skromnemu dóbr rządcy będą liczył skromnie,  
Com widział w zeszłym Sierpniu, co przybyło  
po mnie.

10\*

W zwierzyńcu spędzę czas ranny,  
 (Ruch spokrewniony jest z zdrowiem)  
 Przechodząc mimo fontanny,  
 Te słów kilka do niéj powiem:

Nie igrałaś tu przed rokiem,  
 Dzisiaj z cichego ponika,  
 Widzę ciebie wodoskokiem,  
 Sto lat graj dla hydraulika. (1)

Najmilszym jednak w Ciążeniu,  
 Będzie widok naddzierzawcy;  
 Co go chłopek w uniesieniu,  
 Czci przydomkiem chlebowawcy.

Nie prędko Mości Xiąże! ten widok się zdarzy,  
 Spóźnisz powrót z przepisu Badeńskich lekarzy.  
 Czy ten przepis dla zdrowia, czy jest dla ich  
 chleba,

Sześćdziesiąt trzygodzinnych kąpeli brać trzeba. (2)  
 Dla zdrowia — podwój liczbę, błagamy cię o to:  
 Zdrowie pierwsze nad przyjaźń, nad czas i nad  
 złoto.

(1) Xiąże Arcybiskup Gnieźnieński, będąc w Zakonie S. J. brał w Medyolanie naukę hydrauliki.

(2) Baaden Thermae Austrijaeae. — Lorsqu'on veut faire la Cure entiere, il faut se baigner soixante fois, et y rester chaque fois trois heures consecutives. — Hubner Geographie Universelle. — Tom V.

Wiem, że nad brzegiem Połoty,  
 Przykładni, światli mężowie,  
 Którzy twoje znają cnoty,  
 Czerstwe wymodlą ci zdrowie.

Do ich modłów cóż przyłożyć?  
 Obyś mógł w gronie czcicieli,  
 Wieku Mycielskiego dożyć, <sup>(3)</sup>  
 Niebiorąc w Baden kąpieli.

---

(3) Mycielski Generał, urodzony 1713 r., umarł 5 Czerwca, 1818 r. w W. X. Poznańskim.—

**WIERSZ**

**POSŁANY Z WARSZAWY DO WIEDNIA**

W DZIEŃ IMIENIN

**TRÓZ.**

d. 31 Lipca, 1819 r.

Liber est qui vivit, ut vult, quem neque est cogere, neque prohibere, neque vim adferre.

*Epic:*

Nim do Auzońskiej udasz się krainy,  
Przyjunij ten wiersz Mości Xiążę,  
Piórem obchodzę twoje imieniny,  
A wieńcem wdzięczności wiąże,

Niechaj cię z Polskiego kraju,  
Szuka nad brzegiem Dunaju.

Masz w celu uczcić Apostołów groby,  
Oddać hołd mężstwu Piusa,  
Co dowiódł, jak są nikczemne sposoby,  
Przeciw nauce Chrystusa.

Wypełnij czyste serca twego śluby,  
Arcy-Pasterzu, pielgrzymie;  
Rzucając krewnych, przyjaciół, dom luby,  
Ogranicz pobyt swój w Rzymie.  
Niech przed tobą, stróżem wiary,  
W bok uchodzą Carbonary.

Znasz Rzym, tę pyszną świata niegdyś głowę,  
Mówią o nim pospolicie:  
Że klima jego, mniej dla młodych zdrowe,  
Przedłuża sędziwym życie.  
Niebo łagodne nam wróży,  
Że wrócisz zdrowszym z podróży.

Wybór miejsc, twojej zostawia się woli;  
Nad Tewaterony wybrzeżem.

W dawniejszém Tibur, w piękném dziś Ti-  
voli, (1)

Powietrzem oddychaj świeżem.

A patrząc na Tewaterone,

Pij wino Montefiascone. (2)

Gdzie Kardynałów Dziekan ma stolice,

Gdzie Tyber rzuca się w morze;

Omijaj Xiążę Ostyi granice, (3)

Najniezdrowszą w każdej porze.

Zimuj w Europejskim raj,

Na wiosnę powróć do kraju.

---

(1) Tibur, dziś Tivoli, starożytne miasto położone nad rzeką Tewateroną, ma twierdzę, przez Piusa II. wystawioną; daje się tam czytać napis: Grata bonis, invisā malis, inimica superbis,

Sum Tibi Tibur etc.

(2) Montefiascone, czyli dawniej: Mons Flasconis, ma górę wydającą wino sławne, później nazwane: *Est-Est*.

(3) Ostyja, dawne miasto, gdzie Tyber wpada w morze, każdy dziekan kardynałów jest tam biskupem, — powietrze ma bardzo niezdrowe.



## **DO TEGOŻ**

*d. 1 Stycznia 1818 r.*

---

Przebaczysz Mości Xiążę, iż przy roku nowym,  
Jestem festynem zajęty Rządowym;

W miejscu chęci, przyjmij chętkę,  
Za kolędę, tę kolędkę.

Mości Xiążę! szczęścia tobie

Nie posyłam przez życzenia,

Szczęście znajdziesz w samym sobie.

Co zaś do włościan Ciążenia:

Póki Najwyższego wola,

W ojczystym trzyma cię kraju,

Szczęśliwą będzie ich dola,

A dom twój obrazem raj.

Gdyby z dni cudzych można zrobić twych osnowę,  
 Oddałbym moich połowę.

Każdy rolnik, służący, kapłan, przyjaciele,  
 Którzy tobie winni wiele,  
 Przez składkę zrobioną zgodnie,  
 Niech ustąpią dwa tygodnie.

Niech to weźmie pod kródkę rachmistrz, algie-  
 brzysta,

Wyńdzie summa: iż Xiąże przeżyłby lat trzysta.  
 Niechaj ten, co policzył włos kaźden na głowie,  
 Przedłuży kres dni twoich i wzmacnia tve zdrowie.

## DO TEGOŻ.

---

Dwadzieścia wierszyków Panie!  
Za kolędę niechaj stanie;  
Kalendarza format mały,  
Nie jest miejscem na pochwały.  
Ja często o mężach piszę,  
Których z prawdą towarzyszę.  
Pisałem pod jej konwojem:  
O cnotliwém życiu twojem,  
O świetnych darach Kapłana,  
O względach na los włościana.  
O dowcipie i rozumie,  
Który mędrków chłostać umie;  
O domie rządym, gościnnym,  
Charakterze dobroczynnym,

O zachowaniu powagi:  
 I tój mądrej równowagi,  
 W jakiej utrzymywać trzeba,  
 Interes świata i nieba.  
 Więc się powtarzać nie będę,  
 I na tém kończę kolędę.

Dwadzieścia wierszyków  
 Na kolędy zebrał stanisław  
 Kolumnista formatu  
 Nie jest odległym na podwójny  
 Ja często w innych piątce  
 Kórkach a prawdy tuwieszce  
 Piesem pod jej konwójem  
 O smoleńcu i o twoim  
 O wiatrach dachów kapłan  
 O wylębach na los wiośni  
 O dawnych i nowym  
 Ktoż myśliwów zbierał nam  
 O dymie rękaw, gościnnym  
 Charakterze dobroczynnym

Do Wyzewskiej

OD DRUKARNI

**Gazety Korrespondencyi Warszawskiej,**

*dnia 2 Lutego, 1818 roku,*

---

Pani! co chlubne posiadasz zalety,

Tobie w rocznicę imienia,

Zewsząd składają bukiety,

A przy bukietach, najszczęrsze życzenia.

Lecz kwiaty wędną, a słowa w pamięci,

Jako para nikną marnie,

My przychylni naszój chęci

Uwiecznić chcemy przez twoję księgarnie.

Niezaprzeczone druk ma przywileje,

On wśród ciemności światło rozpościera,



DO

**TERESY RACZYŃSKIEJ,**

Marszałkowej.

Zawsze Raczyńskich domu przyjaciele,  
Na jego uprzejmość czuli,  
Obchodzą święto wnuczki i babuli,  
Ja z niemi te czucia dziele.

Wnuczka pod niebem Auzońskiej krainy,  
Albo nad brzegiem Dunaju,  
Pamięta twoje święcić imieniny,  
Ty ją przypominasz w kraju.

Niechaj niebo w pogodzie utrzyma to dwoje,  
Wiosnę wnuczki, — jesień twoje.

DO

**X. EDWARDA C.**

**KANONIKA KATEDRALNEGO PŁOCKIEGO,**

*dnia 13 Października.*

Gdybym nie miał obchodzić rocznicy Edwarda;  
Staropolskiego zwyczaju,  
Przyjętego w każdym kraju,  
Widoczna byłaby wzgarda.  
Mości Xięże kanoniku!

Towarzystwa uczonych światły sekretarzu,  
Raczysz przyjąć w tym wierszyku  
Hołd, który na przyjaźni składam ci ołtarzu.  
Żyj dla nauk zaszczytu i bez zdrowia przerwy,  
Pracuj w przybytku minerwy.



Umięj trafić do humoru  
 Slepęj na talent bogini,  
 Która nieczyniąc wyboru,  
 Często łaski głupcom czyni.

Bez faworów tęj pani daje się czuć bięda,  
 Choćbyś miał list Leybnitów, Gassendich, New-  
 tonów,

Koperników i Massonów,  
 Nikt za wexlem tych imion szeląga ci nieda.

Lecz gdy przemówisz językiem,  
 Użyтым w Frenkla kantorze,  
 On twym będzie przewodnikiem,  
 Przejedziesz i ląd i morze.

Umieją tę mowę czystą,  
 Kupiec, żydek z oberżystą.

Ten jest prawdziwy klacz powszechnęj mowy,  
 Nad którym mędracy łamią sobie głowy.

Więc Mości Xięże Edwardzie!

Gdy mało znaęzy uczony bez chleba,

Niemieję fortuny w pogardzie,

Lecz za jej wozem ślepo iść niętrzeba.

DO  
**ANTONIEGO SOKOŁOWSKIEGO.**

**Sędziego Appellacyjnego w Królestwie Polskiem.**

*dnia 13 Czerwca, 1818 r.*

Mości Sędzio! to nie bajka:  
 Że będącemu w urzędzie,  
 Amorka, arfa i fajka,  
 Była pomocą i będzie.  
 Muzyka ma przymiot boski,  
 Przy jej wdziękach nikną troski;  
 A dymek z fajki, gdy się w kłęby zwija,  
 Uczy, — jak wszystko na świecie przemija.  
 O tém myślę téj godziny,  
 Pisząc w twoje imieniny.  
 Żyj długo zacny Sędzio! niech ci sprzyja zdrowie,  
 Zapomnij ileś stracił dla Polski we Lwowie.

DO

**X. JÓZEFA KANONIKA BYCZKOWSKIEGO.**

*d. 19 Marca 1818 r.*

Przez dni kilka zamknięty w Kapucynów celi,  
Myślą zatopiony w Bogu,  
W dzień imienin do świeckich wracasz przyjacielei,  
Mości Xięże Teologu!  
Piękny i rzadki dajesz przykład z siebie;  
Żyj na stokfiszu, na grzance,  
O jednej węgrzyna szklance;  
Za lat sześćdziesiąt wart jesteś być w niebie.  
Lecz gdy zasługi wzniesą cię do nieba,  
Światowy dłużek zaspokoić trzeba.

Kapłańsko-kanonicze twoje słowa mamy:  
 Pięć butelek starego wina od Krakowa.  
 A gdybyś nas miał zawieśdź i nie dał tokaju,  
 Położę areszt w biurze na paszport do raju.

Z. JOSEFA KANONIKA WYCKOWSKIEGO

W Krakowie dnia 19. Marca 1818 r.

Przez ten listka zawieszony w biurze paszportowem  
 Mój zasług w Bogu  
 W dniu imienia do wyświeckich wspaniałych  
 Mój Księstwo Teologiczne  
 Pięć i sześć butelek starego wina od Krakowa  
 Żyć na świecie na zawsze  
 O Jezu! wierzysz w kielichu  
 Na ten wyświeckim wspaniałym jest w nich  
 lecz gdy zechcesz wiesz się do niego  
 Światowy blask niepokoi tręba

11\*

Księżniczka, która w piątek  
 W apłacznościwie jasnem ślodzi  
 Gładzię pierś w obrotach białych  
 Ale rzadko do łóżka

Pół księżniczki jasnem ślodzi  
 A patrzyła swój łóżko  
 Przy tym jasnem ślodzi

Do

**W. DOROTY HEYMANSOWÉJ,**

MOJÉJ SĄSIADKI NA DZIEŃ IMIENIN.

*d. 5 Lutego, 1818 r.*

Nad festyn Zielonych Świątek,  
 Nad Wielka-noc, nad rok nowy,  
 Przekładam jutrzejszy piątek,  
 Bo to dzień mojej Szefowej.

Grzeczna, wesola i mloda,  
 Miła w domu jest sąsiadką,  
 Pierś ma pełną, — co za szkoda,  
 Ze dotychczas nie jest matką.

Szef poczciwy, zręczny w piórze,  
 W społeczeństwie bardzo słodki,  
 Codzień pisze w obcym biórze,  
 Ale rzadko do Dorotki.

Pisuj częściej panie Szeffie!  
 A patronka twojej Dosi,  
 Przy twym patronie Józefie,  
 Synka w tym roku wyprosi.

DO W. JX.

ADAMA CZAJKOWSKIEGO,

Kanonika Wieluńskiego, Kapelana J. O.  
X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

W DZIEŃ IMIENIN

*d. 24 Grudnia, 1817 r.*

---

Gdy się Wieluńscy cieszą kanonicy,  
W dzień kolegi kanonika,  
Chciiej przyjąć cztery życzenia z stolicy,  
Od Marcina Półkownika.

Ziomka, kapłana w tobie cnoty cenie,  
I złożeczę przeznaczeniu,  
Że trzech mszy twoich w Pańskie Narodzenie,  
Słuchać nie będę w Ciężeniu.

Nauczony służyć Bogu,  
 Z przekonania, nie z nalogu,  
 Wiem, że długich nie potrzeba  
 Modłów, posyłać do nieba.

A tu w czwartek, nim u Fary,  
 Skończy kapłan trzy mszy święte,  
 Muszę mimo wiek mój stary,  
 Dwie godzin bić piętą w piętę.

To mi to nasz Xiądz Czajkowski,  
 Na mróz kapelan jedyny,  
 Gdy przyjdzie przed oltarz Boski,  
 Zrobi wszystko w pół godziny.

Niech każdy, kto w Boga wierzy,  
 Kto własną kocha wygodę,  
 Przytomny Pańskiej wieczerzy,  
 Czci go w wigilijną środę.

Pan domu, w którym mieszka ludzkość sama,  
 Co nektarowym pokrzepiał mnie sokiem,  
 Wnieść raczy toast Adama,  
 Po szczupaku z wielkiem okiem.



Kielich ten pójdzie z kolei,  
 Od zacnego Infulata,  
 Gdyby już od brzegów Sprei,  
 Powrócił z wielkiego świata,

Jeśli wieczerzać dawny Proboszcz będzie,  
 Co jest w Poznańskich kanoników rzędzie,  
 Którego pamiętam w Wschowie,  
 Jak mnie składu więrszów uczył,  
 I nieraz skórze dokuczył;  
 Powinien wypić kanonika zdrowie.  
 Choćby go rwał palec wielki,  
 Ból przestanie od butelki.

Z rąk Wuja kielich odbierze siostrzeniec,  
 Owieczek pasterz miejscowy,  
 Któremu za dar wymowy,  
 Przyznano w Lędzie kaznodziejski wieniec.

Po nim xiądz Regent palnie kielich wina,  
 Lecz nie więcej, — waruj Boże;  
 Jego czerstwość, wiek i mina,  
 Starych mężów strwożyć może.

Jeśli się przy tym religijnym poście,  
 Sąsiedni zgromadzą goście;

Panowie z celnéj komory;  
Niechaj trzykrotnie palną kielich spory.

Gdy w Ciążeńskie wiadę strony,  
Niech mnie wpuszczą bez hałasu,  
Czy będę w *pas* opatrzony,  
Czyli się wymknę bez *pasu*.

Gdybym zaś musiał celnéj uledez karze,  
Niech mnie nie karzą obadwa pisarze.

Ja się na ich żonki zdaje;  
Natura dając im wdzięki,  
Słodsze dała obyczaje,  
Nie tak boli od ich ręki.

Stół się kończy, — idą wety,  
Twoja Adamie nadchodzi godzina,  
Masz do wyboru kobiety,  
Zwróć się do której z kielichem węgrzyna.  
A z ostrożnością spoglądając na nie,  
Wypij na podziękowanie.

Do  
**T E G O Ź.**

*d. 24 Grudnia 1816 r.*

---

Dochodzi właśnie rok drugi,  
Jak pod bytność Xięcia pana,  
Czcilem skromność i zasługi,  
Czajkowskiego kapelana.

Może Wieluńskim jest dziś kanonikiem,  
Czemuż nie pisze? tony sobie daje;

Pomyślałem z łacinnikiem:

Godność zmienia obyczaje.

Lecz z drugiej strony, — w Raczyńskiego domu,  
Gdzie są duchownych i świeckich cnót wzory,

Wspaniałości i pokory,

Tam być wyniosłym niewolno nikomu.

Xiędza Adama przymioty,  
Miałem sposobność ocenić;  
Nie może go łańcuch złoty,  
Ni kościelny stopień zmienić.

Wię on, iż ręką Najwyższego Pana,  
Najpierw była wyniosłość skarana;  
Ministrowi Szatanów to się nie przepieкло,  
Z całym biórem wleciał w piekło.

Podobnież i tu na ziemi,  
Bóg postępuje z dumnymi.  
W tém, nadjechał do Warszawy  
Kapłan, z obyczajów prawy;  
Do świata i do ołtarza,  
Co się rzadko widzieć zdarza:  
Z głową dobrą, z sercem szczerém,  
Nazywają go Roeslerem.

Pierwszą miałem wiadomość z ust tego prałata,  
O zacnym xiędzu Adamie,  
Ze go silnie przez dwa lata,  
Dźwigało Xiążęcia ramie.

Ale dziś czasy nie są tak szczęśliwe,  
Gdy władza świecka działa wszystko sama;  
Wyszedł z bióra *negative*  
Odpis, dla xiędza Adama.

Mości xiężę Adamie! żałować cię trzeba,  
Lecz ufaj opiece nieba.

Kto kościelnego dostojenstwa szuka,  
 Niechaj omija świeckich bogów progi;  
 Pobożność i pokora, enota i nauka,  
 Te są najprostsze do zaszczytów drogi.

Okęckiego jeszcze w Dolsku,

Młody, znalazłem po polsku.

Był po dwudziestu latach za naszej pamięci,  
 Przy dwoistej infule Kanclerzem pieczęci;  
 Widywali go czasem Ciążęnscy włościanie,  
 Lecz Ciążęń nie był w takim, w jakim dziś jest  
 stanie.

Niepróżno przysłowie uczy:

»Pańskie oko konia tuczy.«

Ostrowski, podług współczesnych powieści,  
 Za rządu Sasów, był w służbie ulanów;  
 Rzucił pikę, — i został w lat może trzydzieści,  
 Pierwszym po Królu, z łaski Pana panów.  
 Czyż w Lipskim Kardynale, Krakowskim Biskupie,

Bóg pokory nie nadgrodził:

Mówią, iż w skarbcu swoim, dał miejsce skorupie,  
 Z którą w szkołach po jadło do fórtty przychodził.  
 Peretti, co Syxtusa piątego wziął imie,

Z ubogich rodziców stanu,

Xiążęcia Apostołów tron osiadłszy w Rzymie,  
 Był ozdobą Watykanu.

Tak Bóg dla kościoła chwały,  
 Dla zaszczytu świętej wiary,  
 Jednym daje pastoraly,  
 Na drugich kładzie tijary.

Wszystko jest dziełem Boskiego wyroku,  
 I to dzisiaj przepowiadam:

Ze niedaremnie przy Xiążęcia boku,  
 Otrzymał miejsce xiądz Adam.  
 O gdybym po doświadczeniu,  
 Mógł swoim rozrządzić stanem,  
 Chciałbym tylko być w Ciężeniu,  
 U Xiążęcia kapelanem.

DO  
**JÓZEFA MARSZAŁOWSKIEGO.**

*d. 26 Marca 1816 r.*

---

Światły, czynny urzędniku!  
W skarbowych przychodów sprawie,  
Cóż ci powiem w tym wierszyku,  
Przy twych imienin oktavie?

Powiem: że przychylność szczerą,  
Dni do życzeń nie wybiera.

Że w każdym czasie, w każdej świata strefie,  
Będiesz szczęśliwym szanowny Józefie.

Mnie samemu jesteś wstanie,  
Spokojne przynieść momenta,  
Jeżeli zjednasz mi panie,  
Sozańskiego Referenta.

---

## Powinszowanie Ojcu

W DZIEŃ

JOZEF MARIANOWSKIEGO  
PIOTRA I PAWŁA

Usta moje z sercem zgodnie,

W imieniu całej rodziny,

Powinny obchodzić godnie,

Twoje papo imieniny.

Więc za siostry, za Adasia,

Winszuje ojcu Pelasia.

Dobry ojciec zapewne wiekowi przebaczy,

Jeśli niedość wymownie córka się tłumaczy,

Szkoła nam daje naukę wymowy,

Czucie prostemi odzywa się słowy.

Idę za głosem serca i z natchnienia mowie,

Niech ojcu sprzyja szczęście, długi wiek i zdrowie.



Do  
W. Piotra Jaroszewskiego.

---

Panie Piotrze i Pawle, podwójne masz imie,  
Dzieje twoich patronów w krótkim przyjmij rymie  
Piotr nad morzem chodził z sakiem,  
Jako rybak — zawsze goły;  
Poszedł z Chrystusa orszakami,  
I wzniósł się nad apostoły.  
Mężne miał serce, duszę jednak słabą,  
Trzy razy Boga zaparł się przed babą.  
Paweł, jak świadczy pismo święte o niem,  
Na chrześcijany był srogim;  
Ale upadłszy przy Damaszku z koniem,  
Pojednał się z Panem Bogiem.

Obu do łaski Bóg przypuścić raczył:  
Jednemu powierzył kluczy,  
Drugiego mędrce narodów przeznaczył;  
Z obu pism, kościół nas uczy.  
Niechże dziś oba patrony,  
Do twojej stają obrony.  
Niech Piotr temu da po uchu,  
Któryby w złośliwym duchu,  
Albo z ubocznego względu,  
Przeszkadzał ci do urzędu.  
Niech to głosi patron drugi,  
Ów mędrzec narodów słynny:  
Że cnota, w kraju zasługi,  
Przed intrygą iść powinny.

DO

## **Kazimierza Łaszczyńskiego,**

w dzień imienin.

*dnia 4 Marca, 1818 roku.*

Obchodzisz imienin dwoje:

Najstarszej córki — i swoje.

Dom wasz okropne dziś poniesie klęski;

Rano tłum przyjaciół zjedzie,

Na przednią wódkę, na tłuste półgęski,

A na wino po objedzie.

Nikogo, kto z tobą żyje,

Podwójny kielich nie zrazi,

Pierwszy — za ojca wypije,

A drugi — za zdrowie Kazi.

Szkoda że od tego wina,  
W dom inny biorą Marcina.

Wiem, jak się dalsza pociągnie zabawa,  
Po stole fajka, z fajką czarna kawa.

A jeżeli gospodarza,  
Jak się dość często wydarza,  
W imieniny bies podkusi,  
Porter i ponczyk być musi.  
Z osób — (jeśli się nie mylę),  
Będą wasze dzielić chwile:  
Grzeczna, przyjemna i słodka,  
Wolna od ślubów rozwódka;

Twojej Anetki krewna i cnotliwa w gruncie,  
Jest panią kamienicy blisko przy Zyguncie.  
Niewiem, długo w tak pięknym sąsiedztwie zostanie,  
Bo najjaśniejszy zamek krzywo patrzy na nie.

Zapewne będziesz mieć z rana,  
Xawerego Szambelana;  
Słodki ma humor przy winie,  
Jeszcze słodszy przy dziewczynie.

Będzie imiennik Daniela proroka,  
Miły, rozsądny i czarnego oka,  
Którego naczelnicy, z worków naszych strata,  
Przygnietli nas ogromną od listów opłata.  
Cóż mnie tam po ich stemplu, po czerwonej farbie,  
Bajka to,—ci panowie chcą mieć więcej w skarbie.

Jeśli mam płacić tak drogo,  
Niechęć pisać do nikogo.

Grzeczny synowczyk zapewne przybieży,

Kubuś, z biórowej młodzieży,

Co pod panem Augustynem,

(Jak trzy lata o tém słyseż),

Piśmiennym zajęty czynem,

Wszystko pisze..... pisze..... pisze.

Co troskliwy o pewność spleśniałych dukatów,

Obrał sobie za skarbiec klasztor Reformatów.

Ten depozyt tak bezpieczny,

Niech ma odpoczynek wieczny.

Baw się panie Kaźmierzu w przyjacielskim gronie,

Przy cnotliwój, przy dobrej, gospodarnój żonie.

Wzięłeś w dzierżawę folwarki górnicze,

Przy zdrowiu złota i srebra ci życzę.

WIERSZ

od bezimiennój osoby do P. Marcina Molskiego,

Z OKOLICZNOŚCI

**NOWEGO ROKU 1818.**

Komu wiersze idą snadnie,  
Ten zapewne łatwo zgadnie,  
Choć się muza nie podpisze ;  
Powie: — (zapewnie usłyszę),  
Ta co się do mnie odzywa,  
Starości tonów zażywa.

Nie ta jest która Molskiego ocuca,  
Gdy zegar drugą po północy bije,  
Jakie mu w każdą porę kwiaty rzuca,  
I jakie on z nich piękne wieńce wije.

Jakie mu bukiety marzy,  
 W których każdemu do twarzy.  
 Jest dosyć malarzy, co tylko szkaradzą,  
 Dla nich złośliwy rysunek przystoi,  
 Molskiemu pęzle z przyjaźni podadzą  
 Powaby, w które każdego przystroi.  
 Jemu, co dowcip urodzi,  
 Być dobrym, nie nie zaszkodzi.

Mój rozum zgasły, milczy, mało widzi,  
 Dusza przemawia, dusza jeszcze czuje,  
 Uszczypliwemi fraszkami się brzydzi,  
 Molskiemu szczerze na ten rok winszuje.

Niech będzie tyle szczęśliwy,  
 Ile dobry i poczciwy.

*N. N. w Kaliszu d. 1 Stycznia 1818 r.*

---

### **ODPOWIEŹ MOLSKIEGO**

## **NA POPRZEDNIE POWINSZOWANIE.**

Wierszyk grzeczny na rok nowy,  
 Z podpisem »N. N. z Kalisza,«  
 Zgadnąć trudno, z czyjjej głowy  
 Wszedł do mojego zacisza.

Litery na lewą stronę,  
 Umyślnie są pochylone.  
 Lecz pod zasłoną udawaną ręki,  
 Dają się widzieć: smak, dowcip i wdzięki.  
 Chcę dziękować, niewiem komu?  
 Bo tak z wdzięczności wypada;  
 Pytam się o numer domu,  
 Gdzie ten pan stoi, gdzie jada?  
 Po zapytaniach, odpowiedziach wielu,  
 Rzekł mi służący: w niemieckim hotelu.  
 Idę więc przejrzeć listę stawających gości,  
 Żebym poznał jegomości,  
 Który ukryciem imienia,  
 Narobił mi zatrudnienia.  
 Jakże mnie oświeciła oberżysty księga?  
 Wyjechał z tąd w Kaliskie jakiś Piotr Ordęga.  
 Na moją duszę przysięgę,  
 Jeśli znam pana Ordęgę,  
 Coby łączył dwie zalety,  
 Przyjaciela i poety.  
 Któryby z bliska znał nałogi cudze,  
 Że się o drugiej po północy budzę;  
 Że gdy bije ta godzina,  
 Biorę lutnię Appollina;  
 Wszystko wiernym jest obrazem,  
 Jakby ze mną sypiał razem.



Kto wie? czyli się muza od stolicy,  
 W tój nie kryje tajemnicy,  
 Bo kochani Kaliszanie,  
 Tak napisać nie są wstanie.  
 Cóż robić, — czyjéjkolwiek te wiersze są ręki,  
 Zaslugują na wdzięczność i na moje dzięki.

**DO DZIEDZICA PĘCIC,**

w dzień imienia

**JW. ANTONIEGO KORWIN BIEŃKOWSKIEGO, SE-  
DZIEGO NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU KRÓLE-  
STWA POLSKIEGO, ORDERU Ś. STANI-  
SŁAWA KAWALERA,**

*dnia 13 Czerwca, 1820 r.*

---

Kto piękne mając Pęcice,  
Pod niebem żyje łaskawém,  
W pośród topoli nad stawem,  
Niech przyjmie wierszyk w rocznice.

Czegóż wieszować mu trzeba?  
Trzech darów: *taktu, rozsądku,*  
W działaniu każdym *porządku;*  
Tą przyszedł drogą do cieleba.

Matka podolskich dziedzin Ceres żyzna,  
 Zapewniła ci los błogi,  
 Gdy łatwowiernych dziś trapi golizna,  
 Ty masz złotko, gunna, stogi.

Zbywszy dziedziczną w części okolice,  
 Za mistrza mając rachube;  
 Z wojskiem holendrów naszedłeś Pęcice,  
 Sąsiedztwo stolicy łube.

Niebyło krwawego boju,  
 Wyszedł na plac złoty worek,  
 Skończyło się na pokoju;  
 Piotr za złotko, ty za dworek.

Używaj owoców pracy,  
 Głową zasłużyłeś na nie,  
 Kochają ciebie rodacy,  
 Mazury i Pokucianie.

Na wielką czynność przez Rząd powołany.  
 Piszesz prawo dla narodu,  
 Zwłoki, wybiegów, krusz ciężkie kajdany,  
 Bo przyjdzie umierać z głodu.

Gdyby się z czasem pogorszyło zdrowie,  
 Jest na to przyjaciół rada:  
 Masz Czekierskiego Józefa w Pruszkowie,  
 I doktora i sąsiada.

Prócz niego, słuchaj przepisów natury;  
 Lubo jest pomocną china,  
 Skuteczniej działa nad wszystkie mixtury,  
 Kieliszek dobrego wina.

Baw się latem, baw się zimą,  
 Ciepło tam ciepło albo druznina,  
 I zabijaj się rozkoszując z nami,  
 Biedzińco Basiu, wesoła postać,  
 Na kłano naszą, jedno będzie wiesz,  
 Lecz twój domek bez zabawy,  
 To wino, gąsieniec, cyrki i zielona,  
 Błazni się potym, wina, kochankom,  
 I gdyby miłujecie

## **JP. Barbary Michniewskiej.**

*d. 4 Grudnia, 1814 r.*

Basiu grzeczna, Basiu miła,  
 Ten wyraz długo nie będzie ci służył;  
 I może byś się martwiła,  
 Gdyby się nadto przedłużył.  
 Zlatują się chłopców roje,  
 Aby porwać serce twoje;  
 I podobno nim rok minie,  
 Z rzędu panien Basia zginie.  
 Upatruj w przyszłym związku szczęścia i zabawy,  
 Ale dla związku nie rzucaj Warszawy,  
 W wielkiej bardzo jest różnicy,  
 Wieś ponura od stolicy;

Bawi nas latem, lecz w zimie,  
Człek tam zięwa, albo drzymie.

Jeżeli byś się rozłączyła z nami,  
Dziedziniec Saski zostanie pustkami;  
Na placu mustry pełno będzie wrzawy,  
Lecz twój domek bez zabawy.

To winko dzisiaj czyste i zielone,  
Stanie się potem mętne, zaostrome,  
I gdyby najlepsze było,

Z niesmakiem się będzie piło.

Czemuż je ganić będą przyjaciele nasi?

Bo nic smakować nie może bez Basi.

182

W dzień imienia

**T É J Z E.**

*d. 4 Grudnia, 1815 r.*

---

Pani! w przyjemnym sposobie,  
Sniło mi się dziś o tobie.  
Wypadło z niebios wyroku,  
Iż zgodnie z ojca życzeniem,  
Nie pod Michniewskiej imieniem,  
Dzień twój święciłem w tym roku.

Kto pięknej Basi szczęśliwym był mężem,  
Czy sławny piórem, czy świetny orężem,  
Młodzian, czy wdowiec, jakie miał nazwisko,  
Czy tu mieszkalny, czy Warszawy blisko;  
O wszystkiem Basiu wiedziałem;  
Ocknąwszy się..... zapomniałem.

Lecz pamiętam dobrze o tém:  
 Że choć młody, nie był trzpiotem;  
 Przystojny, grzeczny, bez tonów,  
 Ani z liczby fanfaronów.

Miał rozsądek — i tyle posiadał majątku,  
 Iż utrzymał dom w porządku.

Słowem, — umiał ocenić twe serce i wdzięki,  
 I był godnym twojej ręki.

Jeślim się dzisiaj senną ludził marą,  
 Zaczekać muszę do przyszłego lata,  
 Przestanięj wtedy być panną Barbarą,  
 A ja pić będę winko za dukata.

Wszak przed kilku tygodniami,  
 Taki zakład stanął z nami.



DO

**W. BARBARY Z MICHNIEWSKICH MILE.**

*d. 4 Grudnia, 1819 r.*

---

Święto dzisiaj pani Mile,  
A niegdyś panny Barbary,  
Która od chłopców w te chwile,  
Liczne miewała ofiary.

Miłość straciła nadzieje,  
Mężatka się z chłopców śmieje;  
Strata dla nich jest nie mała,  
Ale przyjaźń pozostała.

Ja na tém nie tracę wiele,  
Gdy się przyjacielem liczę,  
Twoje szczęście z tobą dzieję,  
I tego ci ciągle życzę.

Piękną Basię nazywam lat kilka mężatką,  
Proszę więc pana Mile, niech cię zrobi matką.

DO TĘJŻE.

*dnia 4 Grudnia, 1820 roku.*

---

Niech nie sądzi pani Mile,  
Że minęły owe chwile,  
Kiedy przed oddaniem ręki,  
Wabiła wszystkich przez wdzięki.  
Kto był jej przyjacielem, kto pisywał wiersze,  
Zachowuje szacunku uczucia najszczęsne;  
Nikt lepiej Basiu! życzyć ci nie może.  
Lecz wybacz że ci pogroże:  
Jeśli mnie za rok prosić nie będziesz na chrzciny,  
Wykreślę z kalendarza twoje imieniny.

---

**Do JW. Kubickiego,**

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN.

Z młodych lat wystawiony na wojenne huki,  
Nie miałem czasu pojąć rymotwórców sztuki.  
Pierwsza mojej zdolności pokaże się próba,  
Gdy z innymi obchodzę rocznicę Jakóba.  
Ktokolwiek Kubickiego mógł poznać zalety,  
Złoży wiersz, choćby niemiał natchnienia poety.  
Niechaj ci sprzyja zdrowie, niech służy wiek długi,  
Kochanym i szczęśliwym bądź w miarę zasługi.

## Do Panny Urszuli Linter.

*d. 21 Października, 1818 r.*

---

Niech dzisiaj wszyscy przyjaciele czuli,  
Którzy mieszkają w stolicy,  
Obchodzą święto Urszuli,  
U pani Dahlen, przy Długiej ulicy.  
Jest tam panienka grzeczna i przystojna,  
Ma piękne serca zalety,  
Musi być sama od natury strojna,  
Gdy inne stroi kobiety.  
Suknia, czepek, kapelusz z jej czarownej ręki,  
Swieższą czyni kobietkę, nowe daje wdzięki.  
Czegóż mam życzyć przyjemnej Urszulce?  
Chłopca — godnego Urszulki,  
Szczęśliwy! kto ją zobaczy w koszulce,  
Szczęśliwszy! kto bez ko.....i.



**P. J.**

**Z POWINSZOWANIEM NOWONARODZONEGO SYNA**

**W. Ignacemu Milewskiemu,**

**ADWOKATOWI TRYBUNAŁU CYWILNEGO WOJEWÓDZTWA  
KALISKIEGO.**

*d. 13 Grudnia, 1820 r.*

Czwarty Grudnia w dniu Barbary,  
Miłe ojcu przyniósł dary,  
Dając mu dwóch imion syna,  
Edwarda i Konstantyna.

Niech się cieszą przyjaciele,  
Ze nieba dały polaka,  
Ze wszystkiemi radość dziele,  
Bom jest ojcem jedynaka.

Syn światłego adwokata,  
Na pociechę ojca, matki,  
Niech w najdłuższe żyjąc lata,  
Ma zdrowie, przyjaźń, dostatki.

A dziś ta luba dziecina,  
Niech mi u ojca pomoże,  
Zrobi to ojciec dla syna,  
Bo czegoż miłość nie może.

Kaucyą niech mi zwróci, z tak słusznego względu,  
Że nie jestem skarbowi dłużnikiem z urzędu.

---

Do

JO. Kieżnej z Krabiów Raczyńskich,

**MAGDALENY LUBOMIRSKIEJ.**

W DZIEŃ IMIENIN,

d. 22 Lipca, 1818 r.

---

Bóg nas cieszy, Bóg zasmuca,

Twój przykład tego dowodzi,

Dziś matka ciebie porzuca,

Nazajutrz wnuczek się rodzi.

Licząc jednak dni twoje goryczą zatrute,

Boleść twoja przewyższa patronki pokute,

---



Pelagija Jaroszevska  
z powinszowaniem imienia WW. Józefie i Józefowi  
**KOLNARSKIM.**

*d. 19 Marca, 1820 r.*

---

Pamiętam ważną rodziców przestrogę,  
Ze nigdy dosyć zawdzięczyć nie mogę

Tym, którzy mają staranie,

Moje kształcić wychowanie.

Najczulszą wdzięczność jestem winna tobie:

Radzę się serca, w jakim ją sposobie

Mam wyrazić? — przez życzenia,

Ten jest głos mego natchnienia.

Twoja mnie ręka prowadzi do cnoty,

Żony i matki posiadasz przymioty,

Życie szczęśliwie oboje,

Takie są życzenia moje.

DO

**Z POWINSZOWANIEM IMIENIN**

---

Dzień dzisiejszy dniem festynu,  
Jest dla mieszkańców Londynu,  
Anglik bogactwa, handel, porty morskie dźierży,  
Któż mu do szczęścia pomógł? wielki patron Jerzy;  
Rossyjskich wojowników pierś jest ozdobiona,  
Orderem tego patrona,  
Jeżeli Reimskim dziejom wierzyć trzeba,  
Gołabek w miejscu anioła,  
Przyniósł w ampułce święty olej z nieba,  
Którym maszczą Królów czoła.  
Słowem, narody i człowiek dla siebie,  
Musi mieć kogoś na ziemi i w niebie.  
Szalony, kto się szczęśliwym być mniema,  
Jeżeli nikogo z protektorów niema.

---

Niechaj w Szabław cudy,  
A mił dawniejszy parobek,  
Aman pani troskę brudny,  
Dzieli z mił jego zarobek.

Bezcie wam łoz obójg z kochanym Szabławem,  
Niewier jakim was dziś wzięć wzięć opowiadaniem;  
Przyjmijcie życzenia nasze,  
Od Nelmana wódkę brzo.

**GOSPODARZ**

**DO DAWNÉJ SWÉJ SŁUGI.**

*d. 13 Grudnia, 1819 r.*

Łusiu! tak dawniej nazywałem ciebie,  
Pókiś na moim zostawała chlebie.

Wolno było tych słów użyć,  
Póki Łusia mogła służyć;  
Lecz od świętego Michała,  
Jak Łusia panią została,  
Gdy dla zarobku na gąskach,  
Przestała być w obowiązkach.

Jójmość pani Cichočka w dzień Łusi imienia,  
Od pana dawniejszego niech przyjmie życzenia.  
Niech gałgankami napełnia kufěrki,  
Sprzedaje gęsie skrzydełka, kuperki,

Niechaj ów Stanisław cudny,  
 A mój dawniejszy parobek,  
 Amant pani troszkę brudny,  
 Dzieli z nią gęsi zarobek.

Szczęść wam Boże obojgu z kochanym Stasinkiem,  
 Niewiem, jakim was dzisiaj związać upominkiem:

Przyjmijcie życzenia nasze,  
 Od Zelmana wódki flasze.

Stanisław cudny, waćpani marszałek,  
 Niech salcesonu przekąsi kawałek.

DO

# JW. NOWOSSILLTZOFF,

w czasie Nowego Roku 1815.

Kiedy natura świata miała wydać ciebie,  
Zebrały się bóstwa w niebie.

Bóg bogów rzekł na tój radzie:

»Głowę Nowossilltzowa polecam Palladzie,  
A do talentów, które da poznać w pokoju,  
Mars go opatrzy talentami w boju.

Venus niechaj szczęśliwe nada mu zalety,  
Żeby nigdzie okrutnej nie znalazł kobiety.

Ja osobistym jego zatrudnię się stanem,  
Dam mu żyć pod najlepszym z wszystkich wład-  
ców panem.«

Jowiszu! niech się tak stanie,

Odpowiedzieli niebianie.

**Uczniowie**  
**SZKOŁY CHIRURGICZNEJ,**  
W ROCZNICĘ 50<sup>cio</sup> LETNIEGO OBCHODU DOKTORATU,

*W. Ferdynanda Hirschfelda,*

SZTUKI LEKARSKIEJ DOKTORA.

*d. 14 Maja, 1816 r.*

---

Ten skromny wieniec, ręką szacunku uwity,  
Niechaj ci przyjemnym będzie;  
Dzień, w którym go składamy na swoje zaszczyty,  
W pięćdziesiąt-letnim obrzędzie.  
Kto dla dobra ludzkości zwiedzał państwa cudze,  
Nabytych użył nauk ku bliźnich usłudze,  
Temu ludzkość w wdzięcznym darze,  
Powinna wznosić ołtarze.

Godny mężu! coś rzadkiej w życiu chwili dożył,  
 I w kraju rzeczywiste zasługi położył,  
 Niechaj ci późna potomność i sława,  
 Do wiecznego szacunku zabezpieczy prawa.  
 Te są uprzejme życzenia,  
 Od chirurgów zgromadzenia.

...lych i innych w ...  
 ...w ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

Do

*J. H. Ignacego Raczyńskiego,*

ARCYBISKUPA GNIĘŻNIEŃSKIEGO,

*d. 31 Grudnia, 1816 r.*

---

Pierwszy w roku miesiąc Styczeń,  
 Rozpoczynam od tych życzeń.  
 Niech się twoim zdrowiem panie!  
 Żaden lekarz niezatrudnia,  
 Przeżyj rok w najlepszym stanie,  
 Aż do ostatnich dni Grudnia.  
 Po Grudniu zaczynaj lata,  
 I kończ je w równym sposobie;  
 Kto wiek trawi z zaszczytem kościoła i świata,  
 Póki chce, niech żyje sobie.



A więc lat tysiąc, nie źle by to było,  
 Chętnie się na to piszą przyjaciele,  
 Lecz w dziejach świata to się nie zdarzyło ;  
 Nawet Matuzal nie żył lat tak wiele.  
 Mości Xiążę! gdy tyle nikt życzyć nie może,  
 Ja średnią liczbę położę:  
 Półtora raza przeżyj Akkiermana,  
 Lub Gurowską marszałkową.  
 Zostawiam łasce Najwyższego Pana,  
 Dłuższą dni twoich osnowę.

A wiec lat tysiec, nie stał się to było.  
 Cóż się stało, nie stał się to było.  
 I tak w duszach świata to się niedało.  
 Nowe światło nie stał się to było.  
 Młodzi ludzie! Kto stał się to było.  
 Ja robię tylko jedno:  
 Polona raz przesyła Aleksandra,  
 Iub Głowacki młody.  
 Kozłowskiemu w wyjątku Pana,

*Do*

**JW. Kajetana Kozmiana,**

RADCY STANU, KAWALERA ORDERU Ś. STANISŁAWA,

w dzień imienin,

*dnia 7 Sierpnia, 1818 r.*



Pierwszą myśl w sercu powzięto,  
 Obchodzić przyjaciół święto;  
 Z serca przeszło do zwyczaju,  
 Oddać cześć zasłudze w kraju.  
 Ja połączyłem oboje,  
 Święcąc imieniny twoje.  
 Twój rapport w sejmie, był dla ziomków plastrem,  
 Uwielbiam chemika głowę,

Co umiał zrobić wapno alabastrem,

Przez czarodziejską wymowę.

Wielką przyniosłeś ulgę, dając nam nadzieje:

Że się lepiej dzać będzie, jak się dotąd dzieje.

Może kraj pożytecznych spodziewać się zmianów,

Jeżeli w Radzie Stanu jest więcej Koźmianów.

W. Radcy Stanu

B A D E N I E G O .

Nie sądzę, iżbym dla zwycięstwa

Przyjętego w naszym kraju

W technice twoje imię miało

Składać ci moje życzenia.

Uważaj je za długi proste.

Od wdzięcznego ex-studya,

Który sobie dobiec starał,

A w nich (zgodnie z twoją prośbą)

Książki z twojej biblioteki

Część dochodów z dyktanda

DO

**JW. Radcy Stanu**

**B A D E N I E G O.**

---

Nie sądź, iżbym dla zwyczaju,  
Przyjętego w naszym kraju,  
W rocznicę twego imienia,  
Składał ci moje życzenia.

Uważaj je za dług prosty,  
Od wdzięcznego ex-starosty,  
Który sobie dobre czasy,  
A w nich rząd twój przypomina,  
Kiedy z twojej bierał kassy,  
Część dochodów z Sękocina.

To wszystko z Kortuna skonem,  
 Dla mnie dzisiaj jest straconém.  
 Nie będę moją stratą zatrudniał cię więcój,  
     Ale pytanie zachodzi:  
 Jeżeli o zaległy dochód z dwóch miesięcy,  
     Upominać mi się godzi.  
 Szanowny mężu! przyjacielu cnoty,  
 I rządcu niegdyś mojego folwarku,  
 Niechciej należnej zatrzymywać kwoty,  
 Jeśli nie razem, płać mi po talarku.

DO

## X, Szczepana Sawickiego,

REKTORA SZKÓŁ PIJARSKICH.

*w dzień imienia d. 26 Grudnia, 1813 r.*

---

Godnego Zgromadzenia szanowny Rektorze!

Pozwól w dzień twego imienia,

Światowe złożyć życzenia,

Obok tych, które dzisiaj odbierasz w klasztorze.

Nie będę tobie wieku Matuzala życzył.

Ten, który ci żyć kazał, dni twoje obliczył.

Ani skrócić ich pasma, ni przeciągnąć zdoła,

Naszych Wolfów, Arnoldów, Bergonzonich szkoła.

Chciałbym, aby dni twoje były szczęśliwemi,

Pókaż na naszej mieszkać będziesz ziemi.

Dzisiaj się w Rektora celi,

Zbierze grono przyjacieli;

A stosownie do prawych przodków obyczaju,

Wypijem za tve zdrowie butelkę tokaju.

## WIERSZ

od wojskowych i biór wojennych X. Warsz: na dzień imienin

### **JW. Tomasza Wawrzeckiego,**

**Tajnego Rady, Członka Rady Najwyższej tymczasowej  
X. Warszawskiego, wielu orderów kawalera.**

Już dosyć było dni pędzonych smutnie,  
Na ton weselszy czas przestroić lutnie;  
Dwudziesty pierwszy dzień miesiąca Grudnia,  
Niech nas zatrudnia.

Mężu! którego doznają opieki,  
Wojskowych żony, wdowy i kaleki,  
Przyjmij od wdzięcznych w rocznicę imienia,  
Te trzy życzenia:

Niech ci się pasmo słodkich snuje godzin,  
Za sto lat obchódź dzień swoich urodzin,  
Niech twoje cnoty, które tai skromność,  
Głosi potomność.

DO

***JW. Okołowa***

z powinszowaniem imienin d. 23 Kwietnia,  
1821 r.

---

Jerzy, twój patron służy niebios Panu!

Za to anglik niezna nędzy;

Ty ziemskim królom światły Radco Stanu,

Więc nasz kraik bez pieniędzy.

Nic nie znaczy dobra głowa,

Nic Izba Obrachunkowa,

Bo nikt temu nie zaprzeczy,

Że nam trzeba pięciu rzeczy.

Pierwsze: — wsparcia z Monarszej skarbnicy,

Drugie: — handlu, trzecie: — publicznej wiary,



Czwarte:— przerwy w strojeniu stolicy,

Piąte:— i wydatków podług miary.

Pan, co na kuli ziemskiej wszystko dzierży,

Cuda i zmiany czyni podług woli,

Gdy się do niego wstawi patron Jerzy,

Może tę piątkę wygrać nam pozwoli.

A dzisiaj nim wygranę ujrzę w polskiej ziemi,

Radco! wzniosę ci toast z przyjaciółmi memi.

712

Ławara: — porzecz w skropionu stolarz  
Fiztes: — i wydatków podobny miny.  
Pan, co na kół ziemskiej wyżyłoby historyj.  
Goda i zmlany czyni podobny woli.  
Gdy się da niego watawi paron bracy.  
Młoxo ty hylkie wygrod nam porwali.

**DO KATARZYNY ŚADLUCKIEJ.**

---

Czcilem w latach młodości i w późniejszym czasie,  
Marynie, Salomeje, Teofilki, Basie,  
Z przyjacielskiego w Łazienkach natchnienia,  
Śpiewałem Zosi w oktawę imienia.  
Miłość lub przyjaźń dla czulej kobiety,  
Kazała mi wić bukiety.  
Ile się wszystkich uwiło,  
Policzyć trudno, ale wspomnieć miło.  
Póki wiek reszty ognia nie przygasi,  
Trzeba obchodzić święto grzecznej Kasi;  
Godzi się uczyć przyjaciółkę nową,  
A zięcia mego bratową.  
Kasiu! chcesz moich życzeń, cztery słowa powiem:  
Wiek długi ze zdrowiem.  
Któż ci tych darów nie przyzna,  
Które zdobią płeć twoją, a lubi mężczyzna.

DO

## **W. Karola Drac, Sekretarza Poczty,**

*z powołaniem imienia d. 4 Listopada 1819 r.*

Mości panie Sekretarzu,  
Przeczytałem w kalendarzu,  
Iż czwartego Listopada,  
Dzień twych imienin przypada.

Teraz o życzenia chodzi,  
Bo w twoich przyjaciół tłumie,  
Winszujący niedogodzi,  
Jeśli trafić w myśl nie umie.

Doktorzy świeccy, mówią pospolicie:  
Miej zdrowie czerstwe i stóletnie życie.  
Niech cię odwiedzają sami,  
Lecz broń Boże z receptami.  
Ja nic o zdrowiu nie powiem,  
Choć ze mnie masz przyjaciela,  
Radź się tych, co rządzą zdrowiem,  
Czekierskiego i Kühnela.

Życiem człowieka trudnią się niebiosy;  
 Tam nie jest wolno wtykać swego nosa.  
 Gdyby zawisło odemnie,  
 Stałbyś nie w pocztowym domu,  
 W własnym mieszkałbyś przyjemnie,  
 Nieulegając nikomu.

Munduru ciemno-zielonego szczątki,  
 Dałbyś zachować dla wnuków pamiątki.

Gdybyś grzecznej nie miał żony,  
 Od której jesteś pieszczony,

Zaraz bym cię swatał z inną,

Coby mając serce czułe,

Wniosła by ci prócz szacunku,

Sartoryusza szkatułę,

Pod poduszki w podarunku;

Miałbyś winko do łóżnicy,

Z sławnej pod gwiazdą piwnicy.

A po żalonym Dechampa przypadku,

Nie u Chovota szukałbyś objadku.

Jeżeli nad miłość, nad winko, nad złoto,

Pragnie więcej twoja dusza,

Swego patrona musisz prosić o to:

Karola Boromeusza.

Do  
**Antoniego Karsunowskiego,**

*z powinszowaniem imienin, d. 13 Czerwca, 1819 r.*

---

Antolku Karsunowski przy swoim festynie,  
Podobno się w okienku nudzisz w tój godzinie;

Odpowiadasz na pytania:

»Czy niemasz listu z Poznania.

»W który dzień poczta wozowa,

»Odchodzi z tąd do Krakowa.«

Słuchasz, jak wielu gada nieprzytomnie:

»Czy niema tu listu do mnie.«

I tak zajmują dzień twój uroczysty,

Nudne rewersa i listy.

Niech cię twój patron Antoni,

Od podobnych nudów broni;

Stracisz głowę, zmęczysz zdrowie.

Cóż w tym razie czynić trzeba?

Bierz taką pannę lub wdowę,

Która ci dostarczy chleba.

Nikt cię nie zmusi w twoje imieniny,

Siedzieć do siódmej godziny.

Będiesz wieczorkiem o chłodzie,

Jadł raki w Szucha ogrodzie;

W gronie dobrych przyjacieli,

Zabawisz się w Bagateli.

A będąc wolnym od rozkazów pana,

Golniesz butelkę bordeaux lub szampana.

## LISTA PRENUMERATORÓW.

	<i>Egz.</i>		<i>Egz.</i>
W <sup>ny</sup> Alcyato Paweł	1	W <sup>ny</sup> Czaplicki	1
— Bagniewski Juljan	1	— Czarnecki Napoleon	1
— Ballogch	1	— Czarniawski Michał	1
— Bardziński Karol	1	— Czarnowski	1
— Bichler Karol	1	— Czermiński Władysław	1
— Bobrowski Józef	1	W. J. X. Danecki	1
— Bodisco	1	W <sup>ny</sup> Danielski Klemens	1
— Bogdański Alexan.	1	— Darmoliński Mikołaj	1
— Bogusławski Wiktoryn	1	— Dobrski	1
— Borewicz Serafin	1	W <sup>na</sup> Dobrzańska Karolina	1
— Borkowski Stanisław	1	W <sup>ny</sup> Dobrzański Antoni	1
W <sup>na</sup> Bożęcka Wiktorya	1	— Dobrzański Franciszek	1
JW.Hr. Branicki Konst.	50	— Dobrzański Henryk	5
„ „ Branicki Włady.	2	— Domański	1
W <sup>ny</sup> Bratz Jakób	1	— Dornfeld Franciszek	1
— Brochocki Jan	1	— Drozdowicz Francisz.	1
— Brzeziński Jan	1	— Dubiecki Karol	1
— Brzozowski Teofil	1	— Ekerkunst Józef	1
W <sup>na</sup> Budzyńska Barbara	1	— Fechner Tadeusz	1
W <sup>ny</sup> Bułakowski Adam	2	— Gajewski Karol	1
— Butrym Nikodem	1	— Gawroński Wiktor	1
— Bzowski Konstanty	1	— Gazano A.	2
W <sup>na</sup> Ciecierska Alexandra	1	— Gerhardt Wilhelm	1
— Ciecierska Paulina	1	— Gerszt August	1
W <sup>ny</sup> Ciepiewski Tomasz	1	— Getgowd Józef	1
— Chmieliński Faustyn	1	JO.X. Giedymin Kejst. Ig.	1
— Chodecki Wojciech	1	W <sup>ny</sup> Gliszczyński Michał	1
— Cuevas Konstanty	1	— Golanowski Jan	1
— Cytwic Józef	1	— Gombiński Józef	1
— Czajewicz Hilary	1	— Gostomski Konstanty	1

## VI

	<i>Egz.</i>		<i>Egz.</i>
W <sup>ny</sup> Gottowt Józef	1	W <sup>ny</sup> Kochanowski Roman	1
— Gozowski Ignacy	1	— Koope Edward	1
— Grabowski Ludwik	1	— Korbasiński Józef	1
— Grochowski Józef	1	— Korytyński Jan	1
JW. Hr. Grocholski	2	JW.H. Kossakowski Stan.	2
W <sup>ny</sup> Groer Franciszek	1	W <sup>na</sup> Kozakowska Honorata	1
— Gromkiewicz Roman	1	W <sup>ny</sup> Kozicki	1
— Grubenthal Ludwik	1	JW. Kozłowski Karol	1
— H * * *	1	W <sup>ny</sup> Koźmian	1
— Herburt Tadeusz	1	— Kożuchowski Telesfor	1
— Herkner Józef	1	— Kraft	1
— Higersberger Józef	1	— Królikiewicz Ewaryst	1
— Hube Karol	1	— Krupecki Piotr	1
JO. X. Jabłonowski Wł.	2	— Kruszyński Józef	1
W <sup>na</sup> Jakowicka Rozalija	1	— Kruszyński Władysł.	1
W <sup>ny</sup> Jakowicki Cypryan	1	— Kucz Karol	1
— Jakowicki Józef	1	— Kwiatkowski Wiktor	1
— Jakowicki Wiktor	1	— Lassaux Alexander	1
— Jamroszyński J.	1	— Lesznowski Antoni	1
— Janczewski Felix	1	— Leśkiewicz Antoni	1
JW. Janiszowski Jan R. S.	1	— Lewestam Henryk	1
W <sup>ny</sup> Janowski Stanisław	1	— Lewiński Felix	1
— Jaroszewski Pankracy	1	— Liebert Ludwik	1
— Jaszowski Henryk	1	— Lipiński	1
— Jaworowski Józef	1	— Liżewski Antoni	1
— Jelski	1	— Lohmann	1
— Jeziorański Alexander	1	JO. X. Lubomirski Kazim.	1
— Jeziorański Karol	1	W <sup>ny</sup> Lutostański Wincenty	1
— Jędrzejewski Jan	1	— Łabęcki Józef	1
— Joźwicki Andrzej	1	— Łapiński Korneli	1
— Kapuściński Piotr	1	JW. Łaszczyński Józef	1
JW. Karwicki-Dunin Win.	10	JW.Hr. Łubieński Leon	1
W <sup>ny</sup> Kindler Michał	1	W <sup>ny</sup> Maciatowicz Hipolit	1
— Kobylański Karol	1	— Massalski	1



	<i>Egz.</i>		<i>Egz.</i>
W.JX. Mętlewicz Józef	1	JO.X. Radziwiłł Wilhelm	50
W <sup>ny</sup> Mianowski Alexander	1	W <sup>ny</sup> Rajszel Ludwik	1
J.W. Miączyński Józef R. S.	1	— Rakowski Xawery	1
W <sup>ny</sup> Michalski Karol	1	W <sup>ny</sup> Rasiński Andrzej	1
— Michelis Krystyan	1	— Rau Wilhelm	1
— Miński Antoni	1	— Rawicz Józef	1
— Mirowski Juljan	1	— Reklewski Alfred	1
— Młodecki	2	— Roesler Edmund	1
— Młodowski Władysł.	1	— Roesler Juljan	1
— Moczarski Ludwik	1	— Rogalewicz Adolf	1
— Mokronowski	1	— Roguski Teofil	1
JW. Morawski Józef T.R.S.	1	— Rojewski Jan	1
W <sup>ny</sup> Morawski Stanisław	1	— Roszkowski Romuald	1
JW. H. Morstin Eustachy	1	— Roszkowski Wincenty	1
W <sup>ny</sup> Neumann	1	— Rotwand Mateusz	1
— Oleszczyński Seweryn	1	JW. Różycki	1
— Olszanowski Nikodem	1	W <sup>ny</sup> Ruškiewicz Alexander	1
— Olszowski Kazimierz	1	JW. Sarnecki Korwin Winc.	1
— Oranowski Jan	1	W <sup>ny</sup> Schüsler Karol	1
JW. Hr. Ossoliński Wiktor	1	— Siemiątkowski	1
W <sup>ny</sup> Ossakowski Jan	1	— Sikorski Marcin	1
— Partowicz Fryderyk	1	— Smarzyński Józef	1
JW. Parzelski Ignacy	1	— Słubicki Eugenjusz	1
W <sup>ny</sup> Paszkowski Alfons	1	— Sobieszczański Franc.	1
— Paszkowski Antoni	1	— Sokołowski Karol	1
— Piętka Ludwik	1	JO. X. Souvoroff	2
— Piotrowicz Stanisław	1	W <sup>ny</sup> Stalewski Antoni	1
— Plendus Felix	1	— Stankiewicz Józef	1
— Plewiński	1	— Stańczukowski Walenty	1
JW. Hr. Potocka Pelagia	1	— Strzyżewski Tomasz	1
JW. Hr. Potocki August	4	— Sulimierski Władysław	1
W <sup>ny</sup> Prażmowski Adam	5	— Sułowski Teofil	1
— Przyłęcki Ludwik	1	— Sumiński Wincenty	1
— Radliński Felicyan	1	— Suski Filip	1

	Egz.		Egz.
W <sup>ny</sup> Swieszewski Adam	1	W <sup>ny</sup> Wojciechowski Felix	3
JW.Hr. Szembek Józefina	2	— Wolff Maurycy	3
W <sup>na</sup> Szotarska Józefa	1	— Wolnicki Franciszek	1
W <sup>ny</sup> Szule Dominik	1	— Wołyński Tomasz	1
W <sup>na</sup> Tabaczyńska Tekla	1	— Wosiński Bolesław	1
W <sup>ny</sup> Tomaszewicz Teodor	1	— Wronski Nepomucen	1
W <sup>na</sup> Turowska Pelegia	1	W <sup>na</sup> Wybraniecka Tekla	1
W <sup>ny</sup> Turno	2	W. JX. Wydrychiewicz	1
JW.Hr. Uruski Seweryn	1	JW. Wyganowski Wojciech	1
W <sup>ny</sup> Vidal Ludwik	2	W <sup>ny</sup> Zachert Edward	1
JW.Hr. Walewska Tekla	1	JW.Hr. Zamojski Andrzej	2
W <sup>ny</sup> Weynszok B.	1	W <sup>ny</sup> Zawadzki Klemens	1
— Wojcicki Kazimierz Wł.	1	— Zieliński	1
— Wojciechowski Antoni	1	— Żuchowski Józef	1



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

00-380 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63







F

2285

N. Pd

1-3